

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 14 (130) * 3 KWIECIEŃ
AVRIL 1960



F^op 2373

FILM
WY
DA
Z
e
ń

Pozycja Polski jako Państwa morskiego jest z każdym rokiem silniejsza. W marcu polska żegluga oceaniczna obchodziła trzydziestolecie istnienia. Przed trzydziestu laty powstało w Gdyni pierwsze Polskie Towarzystwo Okrętowe, późniejszy GAL (Gdynia-Ameryka-Linie), które dysponowało trzema jednostkami oceanicznymi o łącznym tonażu 18 tys. ton. W roku 1938 Polska posiadała flotę handlową o łącznej pojemności 86 tys. ton. Obecnie statki polskie docierają do portów wszystkich kontynentów świata. Stan polskiej floty handlowej w końcu 1960 roku wynosić będzie 64 statki o łącznym tonażu 445 tys. ton. W roku 1965 stan polskiej floty wzrośnie do 102 statków oceanicznych o łącznym tonażu 787 tys. ton.

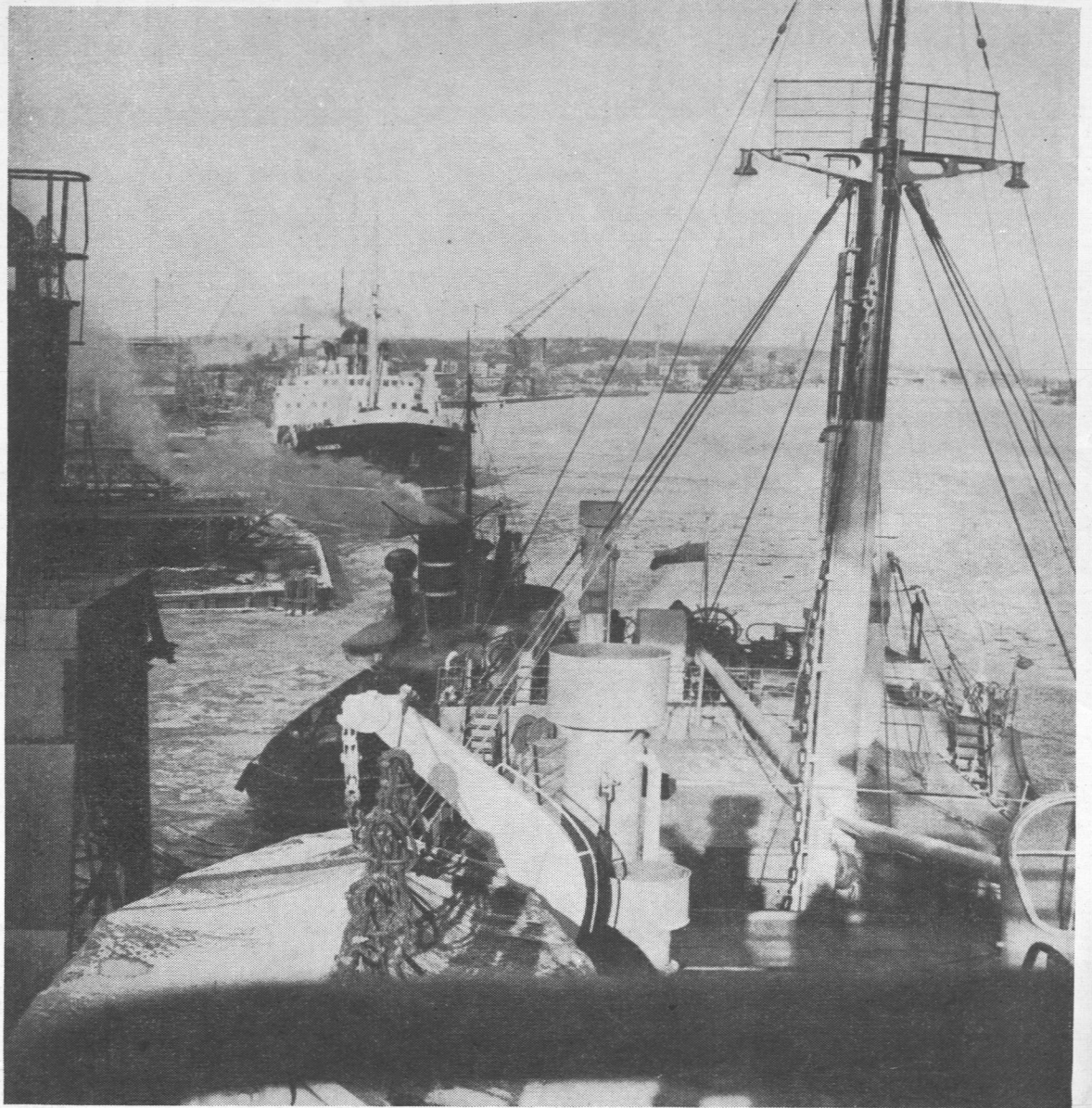
ZDJĘCIA
KEYSTONE i CAF



Około 10 milionów wczesnych kurcząt (tzw. marcówek) dostarczyły polskim rolnikom zakłady wylęgu drobiu



Po urodzeniu się nowego potomka rodziny królewskiej w Anglii znów radość. Księżniczka Małgorzata zaręczyła się z fotografem dworu Tony Amström Jones. Ślub w maju



B.B.? Nie! To ładząco do niej podobna 18-letnia aktorka Colette Andre z Havru



Jak widzicie, jest nas siedmioro i stanowimy zgodną psią rodzinę. Pozujemy do zdjęcia w nadziei, że się wam spodoba

Najlepsze zdjęcie
tygodnia



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. Walenty Figiel
Merlebach 139, rue de la Saare
(Moselle)

PRZYPOMINAMY –
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik
Polski
« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 14 (130) — 3.IV.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj
w numerze

Stalag Kobierzyn	4
Na konkursie recytacji wierszy Marii Konopnickiej w Mazingarbe	5
List z kraju	6
„Gdy Wyspiański oddał mi swoją pracownię“	7
Biały Kamień czyli „Blanc Caillou“	8
Poznańskie figi	8
Bernard Sarrazin	9
Polacy we Francji, Francuzi w Polsce	9
Wyciąg na Małą Kopę — Karkonosze	10
Inż. Szeruda	12
Kobieta i dom	13
Trzy zespoły taneczne w Raismes-Sabatiers	14
Nowy zarząd rady narodowej Polaków w Liège	14
Z życia kolonii polskich	15
Piosenka beskidzka — Dziadek	16
Jadą do Polski	17
W okolicach Montceau na polskiej fermie	19
Krzyżacy	20

nasza okładka

W starym, polskim Gdańsku, obok wspaniałych zabytków architektury spotkać można na każdym kroku wiele pięknych dzieł sztuki kamieniarskiej i ornamentyki metalowej. Oto kamienna figura lwa z umieszczonym na tarczy herbem miasta, przedstawiającym koronę królewską nad dwoma równoramienymi krzyżami. Nicco w głębi widnieje herb miasta kuty w metalu na balustradzie. Herb ten powstał w połowie XV wieku, kiedy to na prośbę Gdańszczan król polski Kazimierz Jagiellończyk zezwolił na używanie w herbie miasta korony.

JUŻ WKRÓTCE OGŁOSIMY SZCZEGÓŁY nowego wielkiego konkursu „TYGODNIKA POLSKIEGO“

p. 1.

CZY ZNASZ POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE i PÓŁNOCNE?

Bilet samolotowy z Paryża do Warszawy i z powrotem i 10-dniowy pobyt w Polsce, wycieczka po Ziemiach Zachodnich i Północnych oraz kilkadziesiąt innych cennych nagród dla uczestników konkursu.

Czytajcie uważnie artykuły, reportaże, i wiadomości w „Tygodniku Polskim”, oglądajcie fotografie o Ziemiach Zachodnich i Północnych, co ułatwi Wam rozwiązanie naszego nowego konkursu.

BYTOM

miasto dziewięciu kopalń



BYTOM, Zabrze i Ruda Śląska to trzy największe miasta górnicze Polski. Bytom posiada 9 dużych kopalń węgla kamiennego, w tym największą polską kopalnię — „Bobrek”. Zamieszkuje w nim prawie 200 tys. ludzi, przeważnie związanych z górnictwem. Miasto to, ma bardzo ciekawą historię. Niedawno obchodziło 900-lecie swego istnienia. Z nim związany jest m. in. najstarszy pisany dokument polskiego górnictwa z 1136 r. wystawiony przez papieża Innocentego II dla arcybiskupstwa w Gnieźnie, mówiący o kopaczach srebra. Górne pokłady pod Bytomiem zawierają do dziś rudy srebra, ołowiu i cynku, głębsze zaś, mniej więcej od 300 m — węgiel kamienny.

Od wieków był Bytom promieniującym ośrodkiem polskości dla całego Górnego Śląska. W 1742 r. zagrabiony wraz z większością ziemi śląskiej przez króla pruskiego Fryderyka II przeszedł pod jego panowanie. Jeszcze do 1821 r. w organizacji kościelnej należał do diecezji w Krakowie. W czasie Wiosny Ludów w 1848 r. na wiecu mieszczan, górników i chłopów upom-

niano się o prawa polskie. Miejscowy proboszcz ksiądz Józef Szafranek wybrany przez lud na posła zgłosił te żądania w parlamencie w Berlinie. A podpisało je 200 gmin z dziewięciu górnośląskich powiatów.

Po pierwszej wojnie światowej w czasie powstań śląskich i plebiscytów (lata 1919—1921) odegrał Bytom wybitną rolę, był m. in. siedzibą głównego Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego. Chociaż w plebiscycie 59,1 procent głosów w powiecie bytomskim oświadczyło się za Polską, powiat i miasto pozostały jednak w Niemczech. Tak zdecydowała Rada Ambasadorów. Polskość Bytomia tętniła jednak nadal. Tu działało polskie gimnazjum, istniały polskie organizacje, wychodziła polska prasa. I chociaż w 1939 r. wszyscy działacze zostali przez Hitlera osadzeni w obozach koncentracyjnych, a polskie organizacje rozwiązane, polskość miasta nie zamarła. Wyzwolenie i powrót do Macierzy nastąpiły 27 stycznia 1945 r.

Jako niezwykle ciekawy fakt zanotować należy, że Bytom stoi na potężnym filarze oporowym węgla kamiennego.

Otóż Niemcy, chcąc wydobyć węgiel z tego filara, opracowali w tajemnicy plan całkowitego zlikwidowania miasta, zniesienia go z powierzchni ziemi i przesiedlenia ludności. Nie zdążyli jednak tego zrobić. Wcześniej przegrali wojnę.

Dla Polski węgiel w filarze ochronnym pod Bytomiem miał oczywiście również wielką wartość, zwłaszcza, że pola wydobywcze sąsiednich kopalń były już wyeksploatowane. Polska nie mogła i nie zamierzała jednak zniszczyć prawie 1000-letniego miasta. Wobec tego uczeni polscy opracowali w latach 1949—1955 specjalną metodę wydobywania węgla spod ciężkich zabudowań. I dziś spod Bytomia eksploatują węgiel dwie duże kopalnie „Szombierki” i „Dymitrow”, a miasto stoi, jedynie stopniowo osiada, po kilka centymetrów każdego roku, a po skończonym wydobywaniu, co nastąpi za kilkadziesiąt lat, obniży swój poziom o około dwa metry. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment na świecie zakończony pełnym sukcesem polskich uczonych, techników i górników.

Na naszym zdjęciu ogólny widok miasta Bytomia.

BYŁO ich trzech: Emil Condoret, syn pulkownika-lekarza z Algieru, Stephan de Feaux, wywodzący się z małżeństwa Polki z Francuzem, oraz artylerzysta André (nazwiska, niestety, nie pamiętam), do złudzenia przypominający słynnego aktora Roberta Taylora. Losy wojny cisnęły ich na krótko na front, a po skończonej kampanii francusko-niemieckiej w 1940 r. powędrowali w zaplombowanych wagonach do dalekiej Polski, ściślej — do podkrakowskiej miejscowości Kobierzyn. Tu mieli oczekiwać końca wojny, który przynajmniej w latach 1940 — 1941 — nie wydawał się zbyt bliski, a w każdym razie nie przypominał tęczy, będącej, jak wiadomo, zapowiedzią końca potopu.

Ale w owej szarzyźnie, która zawisła nad kobierzyńskim stalagiem — czyli obozie dla jeńców — na krótko zajaśniało im słońce, by odtąd ukazywać się regularnie. Otóż któregoś dnia, gdy jeńcy jak zwykle wędrowali do pracy, przechodzący obok kolumny mężczyźna wcisnął ukradkiem jednemu z nich plik papieru. Podobną paczuszkę otrzymał drugi jeńiec, trzeci... Błyskawicznie ukryli je pod mundurem i wyjęli dopiero na terenie obozu. Wówczas zaczęli przecierać ze zdumienia oczy. Była to tajna gazetka „L'Information“. Dowiedzieli się z niej, że sytuacja wojenna nie jest bynajmniej beznadziejna, że Francja, mimo klęski, nadal walczy z okupantem, że radzieckie wojska powstrzymały zwycięski dotąd pochód hitlerowców. Odtąd co tydzień



trafiały do ich rąk zgrabnie opakowane pakuneczki, zawierające dla jeńców rzecz bodaj największą, bo nadzieję...

Rzecz prosta, nie dowiedzieli się nigdy, że redaktorami gazetki byli dziennikarze śląscy i poznańscy, którzy w latach wojny działali w Krakowie w ruchu oporu, wydając tu m. in. różnojęzyczne biuletyny informacyjne. Nie wiedzą też zapewne do dziś dnia, komu zawdzięczają bodaj najprzyjemniejsze chwile w stalagu, jeśli w ogóle może być mowa o łączeniu obozu z przyjemnością... Trzech jednak z nich, właśnie wymienieni na wstępie, zetknęło się z redaktorami „L'Information“ bezpośrednio i to w sposób nieco osobliwy.

Któregoś dnia mój konspiracyjny szef redakcji zakomunikował mi w formie rozkazu:

— Pojedziesz do Skawiny...!

— Co tam będzie ciekawego?

— Przywieziesz do Krakowa trzech jeńców francuskich...!

Chwyciłem się za głowę.

— Człowieku, a jak ja będę z nimi gadał? Przecież z francuskiego języka znam tylko „merci“...

— Jeden z nich mówi dość biegle po polsku. On będzie służył za tłumacza.

Pojechałem. Po wielu badaniach w rodzaju „a kto?, a po co?, a kto tu pana przysłał?“, zaprowadzono mnie wreszcie do stojącej na uboczu stodoły. Tu oczekiwali na mnie trzech uciekinierzy. Wprawdzie ich sytuacja nie zawierała ani cienia humoru, nie mogłem się jednak powstrzymać od śmiechu. Jakież li tościwe ręce zaopatrzyły ich w cywilne ubrania, jednakże li tościwe głowy nie pomyślały, by ubrania te miały mniej więcej normalne rozmiary, skutkiem czego moi Francuzi wyglądali, delikatnie mówiąc, trochę groteskowo. I jak tu z takimi iść na stację, wsiąść do pociągu, a następnie maszerować ulicami Krakowa, pełnymi żandarmów, gestapowców i konfidentów?

STALAG KOBIERZYN

HISTORIA PRAWDZIWA Z CZASÓW WOJNY

— Który z was mówi po polsku? — spytałem.

Szczupły blondynek, ubrany w spodnie, sięgające nieco poniżej kolan i w wypłowiałą marynarkę, nie zakrywającą mu ani połowy piersi, wysunął się z mroku.

— Ja!

— Pan wie, że mamy jechać do Krakowa?

— Owszem, proszę pana, bardzo dobrze wiemy o tym...!

Była to najbardziej cudzoziemska polszczyzna, jaką słyszałem w życiu. Cóż było jednak robić?

— Idziemy teraz na stację. Proszę powiedzieć swoim kolegom, żeby w razie czego udawali głuchoniemych. Przez całą drogę nie wolno im otworzyć ust!

— Tak jest, proszę pana, wszystko zrozumiałem i zaraz im wytłumaczę.

Wytłumaczył. Wysłuchali pilnie, a potem wybuchnęli śmiechem. Ano — pomyślałem — Francuzi potrafią chyba śmiać się w każdej okoliczności...

Na stację sziłszy, niczym złodzieje kur: opłotkami, łąkami i polem. Kupiłem cztery bilety. Na szczęście pociąg przepelniony był do granic możliwości i o jakiegokolwiek kontroli nie mogło być nawet mowy. Nikt też nie indagował mych towarzyszy, nie potrzebowali więc uciekać się do gestów. Wreszcie Kraków. Nie wstyd przyznać dziś, że mimo upalnego dnia, uczułem dziwny chłód między łopatkami. Spojrzałem na Emila, wyglądają-



cego, jak Tarzan w szkolnym mundurku. Jego twarz pokrywały gęste krople potu.

— Powiedz mu, żeby tak się nie pocili! — szepnąłem do Stephana. — Jeszcze wszyscy przez niego wpadniemy...

Na bardziej niedorzeczną uwagę nie mogłem się zdobyć. Jak dotychczas, jeszcze żadnemu człowiekowi nie udało się mieć wpływu na to, czy się poci, czy nie. Chyba, że codziennie rano wykąpie się w formalinie...

Kolejarz przy wyjściu nawet nie popatrzył na oddawane mu bilety. Rozdzieliliśmy się na dwie pary i szparkim krokiem sunęliśmy na ulicę Starowiślaną 8, gdzie mieściło się nasze mieszkanie. Dobre losy czuwały widać nad nami, dotarliśmy szczęśliwie. I teraz zaczęły się prawdziwe kłopoty. Nie dotyczyły one spraw aprowizacyjnych, gdyż mimo powszechnych trudności, z problemem tym radziłem sobie całkiem nie najgorzej. Przybyło jednak trzech ludzi do spania w już i tak przepelnionych pomieszczeniach, a ponadto wyłoniła się konieczność wystarania się dla naszych gości o jakieś bardziej normalne odzienie. Przede wszystkim jednak gnębiło nas pytanie: Co dalej? Co zrobić z trzema mężczyznami, z których zaledwie jeden władza straszliwą polszczyzną? I wtedy okazała się prawdziwość przysłowia, że dwie głowy znaczą więcej niż jedna. Jako robotnik w magazynie odzieżowym Rady Głównej Opiekuńczej, załatwiłem przydział trzech całkiem przyzwoitych garniturów.

Dokumenty dostarczyło szesnostwo naszej konspiracyjnej grupy. Nie budziły one podejrzeń. W krakowskim oddziale firmy „Opel“ pracowało wielu Francuzów, którzy co pewien czas udawali się do swych rodzin na urlopy. Firma wystawiała im przepustki, służące zamiast paszportów. Takie właśnie trzy przepustki, ale oczywiście „lewe“, jak nazywaliśmy fałszywe dokumenty, dostarczono dla trójki uciekinierów, z wypisanymi pięknie nazwiskami „naszych“ jeńców.

Jasne, że załatwianie tych wszystkich spraw, a także oczekiwanie na odpowiedni moment wyjazdu, trwało kilka tygodni, w czasie których — co tu ukrywać! — straciłszy niemało nerwów. No bo wiadomo, jeńcy mają prawo uciekać z niewoli, ale nam za ich ukrywanie groził w najlepszym wypadku obóz w Oświęcimiu...

A chłopcy tak się zadołowali w naszym pokoju przy ul. Starowiślanej, że kiedy nadeszła chwila rozstania — płakali jak przysłowiowe bobry. Obiecali napisać z Francji na umówiony adres i po ich wyjeździe ze zrozumiałym zniecierpliwieniem oczekiwaliśmy od nich znaku życia.

Po kilku miesiącach spotkałem na ulicy Stephana.

— Złapali nas wtedy, proszę pana! — oznajmił. — Wszystko przez naszą głupotę...

— Dlaczego?

— Przejechaliśmy szczęśliwie granicę na Śląsku, później jeszcze przebywaliśmy jakąś kontrolę. W Berlinie musieliśmy czekać kilka godzin na pociąg do Paryża i diabli nas podkusili, żeby wejść do restauracji. Zamówiliśmy piwo i wtedy André powiedział: „No, teraz mogą nas w nos pocałować ze swoim stalagiem...“ Wówczas od jednego stolika wstał jakiś cywil, wyszedł na ulicę, a po chwili wrócił z czterema żandarmami. Nasi towarzysze podróży pojechali do Francji, a my z powrotem do Kobierzyna. A tak się wszystko dobrze zapowiadało...

— I co z wami robili?

— Emilowi wykrecali ręce. Chcieli, żeby powiedział, skąd mamy cywilne ubrania i kto nam dostarczył dokumenty. Ale Emil, to twardy chłopak. Nie pisnął słówka. Stał potarzał, że to wszystko znaleźliśmy w polu. Wtedy się zezłościł i dali mu po pysku. Ze to niby robi z nich idiotów. A on dalej nic, proszę pana... Ja po paru tygodniach uciekłem znowu i teraz mieszkam u jednej pani. Spróbuję u niej przeżyć wojnę...

Nigdy go już więcej nie spotkałem.

Na konkursie recytatorskim wierszy

MARII KONOPNICKIEJ

w Mazingarbe

triumfowały dziewczęta



KONKURSY budzą zawsze wśród dzieci i młodzieży duże zainteresowanie. W zeszłym roku organizowano w różnych dzielnicach Francji konkursy na recytację wierszy Tuwima (pierwsze odbyły się w departamentach Nord i Pas-de-Calais) i wyniki okazały się doskonałe. Zwracali przede wszystkim uwagę: duży udział dzieci i ich doskonałe przygotowanie. W czasie, gdy jury wysłuchiwało deklamacji kandydatów, reszta dzieci śledziła z uwagą i przejęciem popisy swoich konkurentów. Widać było, że ambicja młodych uczestników została rozbudzona, że zależało im na podpatrzeniu innych i własnym wyróżnieniu.

W Mazingarbe (P. de C.) odbył się ostatnio nowy konkurs zorganizowany z pomocą Konsulatu Generalnego w Lille przez nauczycieli polskich północnej Francji. Aby uczcić 50 rocznicę Marii Konopnickiej, której zawdzięczamy tyle pięknych utworów przejawiających troskę o dziecko oraz poemat „Pan Balcer w Brazylii” — uznany za epopeję polskiej emigracji — tegoroczny konkurs w Mazingarbe (oraz w Raismes-Sabatiers Nord — w dwa tygodnie później), poświęcono właśnie twórczości tej wielkiej poetki.

Do konkursu w Mazingarbe stanęło 18 chłopców i 33 dziewczynki. Trudno powiedzieć, czy w Pas-de-Calais dziewczynki bardziej interesują się poezją niż chłopcy, czy też po prostu są one pracowitsze i dlatego chętniej uczą się wierszy na pamięć. W każdym razie

Na konkursie w Mazingarbe najlepsza recytatorka Monika Jandy z Grenay zdobyła I nagrodę i wyjazd na kolonie do Polski. Konsul Wegner składa jej gratulacje (na zdjęciu u góry z lewej). Krysia Stelmaszek z Ostricourt, laureatka I nagrody z dumą pokazuje dyplom (na zdjęciu u góry z prawej). Chłopcy przed konkursem mieli dobre humory (widzimy ich na zdjęciu powyżej z lewej), ale po ogłoszeniu wyników miny im zrzędy. Jedyną nagrodę spośród chłopców otrzymał Andrzej Szymczak z Haillicourt (na zdjęciu u góry). Ania Cizak z Grenay (na zdjęciu powyżej z prawej) bardzo chciała być na koloniach polskich we Francji. Dzięki zdobyciu II nagrody spełni się jej marzenie. Pojedzie na kolonie.

w Mazingarbe dziewczęta zawsze w tej dziedzinie stanowią większość. I zdobywają pierwsze nagrody.

Konkurs wypadł świetnie. Stał się wielką imprezą artystyczną, na którą przybyli Polacy z całego departamentu. Salę p. Bajona zapełnili nie tylko rodzice kandydatów. Wielu ludzi starszych, młodzieży i dzieci przybyło z ciekawości: jak w tym roku wypadną recytacje? Kto zdobędzie I nagrodę — bezpłatny pobyt na koloniach w Polsce? A reszta oprócz recytacji konkursowych przewidziane były występy dwóch grup folklorycznych z Sessevalle-Guesnain oraz krótkometrażowy film o polskich ziemiach zachodnich „Nad Odrą, Nysą i Bałtykiem”.

W czasie, gdy publiczność w sali Bajona, zabawiała się wesoło, w gmachu francuskiej szkoły dziewczęta im. Marii Curie-Skłodowskiej odbywały się eliminacje. Dzieci rozdzielono na grupy. Chłopcy czekali na swą kolejkę w jednej klasie, w drugiej natomiast dziewczynki recytowały przed sądem konkursowym: „A jak poszedł król na wojnę”, „Jadą, jadą dzieci drogą”, „Praczkę”, „Sposób na lalcz-

kę”, „Kto ty taki”, „Jaskółeczkę”, „Piosenkę moją”, „Burzymuchę”, „Czy to bajka” i wiele innych poważnych i wesołych wierszy Marii Konopnickiej. Nie tylko reszta wierszy. 9-letnia Terenia Bońska, uczennica p. Węglowskiej z Barlin wystąpiła z recytacją długiego fragmentu prozą z książki „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. A na zakończenie mała Tereska powiedziała jeszcze wiersz „Polska nowa”.

Eliminacje trwały dość długo. Potem zaczęły się obrady jury, które również przeciągnęły się kilka godzin. Nie łatwo było zdecydować, komu przyznać czołowe miejsce i nagrody. Członkowie sądu konkursowego wychodzili z założenia, że właściwie wszystkie dzieci zasłużyły na wyróżnieniu, wykazały bowiem wysoki poziom tych recytacji.

I tak się też stało. Wszystkim dzieciom przyznało jury Dyplomy Uznanie i wszystkie obdarowało polskimi cukierkami. A najlepszym recytatorom, których wytypowało po głębokim zastanowieniu, znacznie powiększając ich liczbę, przyznano również dyplomy — ale większe, okazalsze, pięknie ozdobione.

Pierwszą nagrodę zdobyła Monika JANDY z Grenay — bezpłatny pobyt na koloniach w Polsce.

Dwie drugie nagrody — pobyt na koloniach we Francji: Anne-Marie CIESZAK również z Grenay i Krystyna STELMASZAK z Ostricourt. Pierwszym i spośród chłopców jedynym nagrodzonym okazał się Andrzej SZYM-CZAK z Haillicourt, który wraz z Krystyną KAZIMIERCZAK z Grenay i Moniką GŁOWACZ z Libercourt zdobył trzecią nagrodę. Laureaci trzeciej nagrody otrzymali piły długogrające (microsillon). Wreszcie czwarte nagrody przypadły czterem dziewczynkom (pudełka kolorowych ołówków): Danieli Reiss z Sallaumines, Krystynie Gajek z Divion, Sabinie Kuraszyk z Hersin-Coupinny i Marii-Terese Bońskiej z Barlin.

Nagrody i dyplomy wręczył uroczystie wszystkim dzieciom p. Konsul WEGNER. A potem dopiero rodacy usłyszeli deklamacje laureatów. Nie szczędzili im oklasków. Dzieci zasłużyły na nie w całej pełni.

KRONIKA FRANCUSKA

Wszystkie spojrzenia kierują się w stronę Francji, która gości w obecnej chwili przewodniczącego Rady Ministrów Związku Radzieckiego, N. S. Chruszczowa. Po rozmowach z generałem de Gaulle'em i zwiedzeniu prowincji francuskich N. S. Chruszczow spędzi ostatnie dni swego pobytu w zamku Rambouillet jako prywatny gość prezydenta Francji. W sobotę, 2 kwietnia, na zakończenie swej wizyty, premier Chruszczow odbędzie oczekiwaną z ogromnym zainteresowaniem konferencję prasową oraz zwróci się do narodu francuskiego w przemówieniu transmitowanym przez Radio i Telewizję.

Pierwszy statek polski dla Francji

Nienotowana w historii stosunków polsko-francuskich uroczystość odbyła się w połowie marca w porcie Lorient: przekazanie jednemu z największych armatorów rybackich we Francji, panu Edmond Gautier, pierwszego polskiego statku, trawlera B-21 nazwanego imieniem „Curie-Skłodowska”. Ultranowoczesny ten statek wyprodukowany przez stocznnię północną w Gdańsku został określony przez jeden z dzienników Lorient jako „najpiękniejsza jednostka naszego portu”. Francuski kapitan statku, Paul Bihan nie tań swego zadowolenia, podkreślając doskonałe wyposażenie trawlera.

Dla polskich stocznicy dostawa ta stanowi sukces niemały, jeśli wziąć pod uwagę, że Francja jest mocarstwem morskim o wielowiekowej tradycji. Sukces ten potwierdza również fakt, że transakcja ta, aczkolwiek pierwsza, nie jest bynajmniej ostatnia. Francja zamówiła już 7 dalszych statków tego typu oraz 3 większe trawlerzy B-20 budowane przez stocznnię w Gdyni.

Uroczystość przekazania statku przekształciła się w manifestację przyjaźni polsko-francuskiej.

Problemy konstytucyjne

Jednym z istotnych wydarzeń politycznych po wizycie premiera Chruszczowa we Francji będzie niewątpliwie rozpoczynająca się 26 kwietnia zwyczajna sesja parlamentu. Już teraz wiadomo, że pierwszeństwo zostało zarezerwowane problemowi rolnemu. Nie wyklucza się, że przed konferencją na szczycie rząd złoży deklarację w sprawie polityki zagranicznej. Pewne jest wreszcie, że na porządku dziennym stanie zagadnienie rewizji konstytucji w związku z ewolucją utworzonej 28 października 1958 roku Wspólnoty Francuskiej.

Dotychczasowa konstytucja nie przewiduje możliwości udziału niezależnych państw we Wspólnocie. Otóż po Federacji Mali łączącej Sudan i Senegal

oraz po Madagaskarze inne państwa afrykańskie Wspólnoty zabiegają o status „międzynarodowej suwerenności” przy utrzymaniu umownych więzów z Francją. Rewizja postanowień konstytucji jest więc zarówno pilna, jak konieczna. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pójdzie ona w kierunku przekształcenia Wspólnoty w Commonwealth francuski.

Czy zmiana konstytucji ograniczy się do tych tylko artykułów? Komentatorzy prasy paryskiej udzielają negatywnej odpowiedzi na to pytanie. Wysuwają oni hipotezę, według której generał de Gaulle nosiłby się z zamiarem wzmocnienia władzy wykonawczej przy ograniczeniu prerogatyw parlamentu. Prasa mówiła o „reżimie prezydenckim”: rząd byłby odpowiedzialny jedynie przed prezydentem Republiki, który przedstawiałby swą politykę parlamentowi, ale nie mógłby być przez niego obalony. Komentatorzy sądzą, że projekty te nabrałyby konkretnych kształtów po zakończeniu zapowiedzianej serii spotkań międzynarodowych, tj. w lecie br.

Problem rolny

Według obliczeń prasy 400 tysięcy chłopów manifestowało od grudnia we Francji na rzecz zmiany dotychczasowej polityki rolnej. Przywódcy organizacji rolników domagają się w szczególności automatycznej podwyżki cen artykułów rolnych w zależności od wzrostu kosztów utrzymania, a zwłaszcza cen artykułów przemysłowych. Rząd przeciwstawia się takiemu rozwiązaniu, nie kwestionując jednak konieczności rewaloryzacji pod pewnymi warunkami cen niektórych produktów rolnych. Sytuacja jest zresztą skomplikowana i z tego powodu, że inne jest niewątpliwie stanowisko małorolnych chłopów walczących o byt, a inne farmerów pragnących zapewnić sobie po prostu większe zyski.

Niezadowolony rolników znalazło wyraz w płaszczyźnie parlamentarnej, jak świadczy o tym żądanie większości deputowanych zwołania nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Narodowego. Jedynie gaullistowska partia UNR zajęła odmienne stanowisko, podczas gdy deputowani algierscy zachowali postawę neutralną.

W każdym razie, problem będzie debatowany najpóźniej na zwyczajnej sesji parlamentu, rozpoczynającej się 26 kwietnia.

Wyróżnienie polskiej aktorki

Wraz z Emanuellą Riva („Hiroshima mon Amour”) i Hannes Messemmer Francuska Akademia Filmowa uznała za najlepszą aktorkę filmową 1959 r. Ewę KRZYŻEWSKĄ za jej kreację w filmie „Popiół i Diament”.

LIST Z KRAJU

Miły Stachu!

Gdy podnoszę wzrok znad maszyny, na której do Ciebie piszę, mam przed oczyma Giewont, ową tatrzańską górę, o której legenda głosi, że jest uśpionym dawnym polskim rycerzem. Pojechałem na wczasy do Zakopanego: takie dwa tygodnie w marcu, wierz mi, robią znakomicie, odmładzają organizm, zwłaszcza taki jak mój, przesiąknięty nikotyną od papierosów i czymś tam jeszcze, zasiedziały za redakcyjnym biurkiem w stolicy.

W naszych górach w marcu jest chyba najpiękniej. Nie mówię o samym Zakopanem, w którym wielu ceprów (tak górale nazywają mieszkańców dolin) odbywa rajdy na trasie restauracji „Murowana Piwnica” — „Jędrus” — „Poraj” — „Watra”. Te rajdy kończą czasami nad ranem. Z wyjątkiem „Poraja” wszędzie są tam również nocne dancingi, za to w „Poraju” — jego właściciel, p. Olbrycht robi najwspanialsze zakąski pod górskim słońcem. To taka informacja na wszelki wypadek gdybyś miał tutaj kiedyś zawitać.

Wróćmy jednak do górskiego słońca. Jest ono w tym roku nader łaskawe i grzeczne tak, że babki wystawiają na jego pro-

mienie wszystko, na co je stać, wylegując się na balkonach zakopiańskich will, by potem móc po powrocie do domu imponować najautentyczniejszą górską opalenizną. Ale słoneczko i wiaterek są o wiele sympatyczniejsze nie w samym Zakopanem, lecz w górach.

Zaczął się tu w tych dniach doroczny Memoriał imienia Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny, naszych dwojga wspaniałych narciarzy, zamordowanych przez hitlerowców. Zawody te gromadzą co roku na starcie sporą ilość znakomitych sportowców z całej Europy. W tym roku co prawda konkurencja nie jest tak bardzo silna, niemniej zainteresowanie zawodami jest duże i stad zjechało się do Zakopanego mnóstwo ludzi.

Skoro już jestem przy tematach wczasowych, chciałbym Ci parę słów napisać o bardzo ładnej — moim zdaniem — imprezie, którą zorganizowało kuratorium szkolne w Opolu dla dzieci ze swego województwa w miejscowości Sławice, powiat Koźle. Mieści się tam dziecięcy dom wczasowy, do którego w ciągu roku szkolnego kierowane są dzieci przemęczone, słabowite, zagrożone chorobą, a nie mające w domu odpowiednich warunków

do wypoczynku i nabrania sił.

Myliłbyś się jednak przypuszczając, że to zwykły dom wczasowy. To nie dom, ale prawdziwa „republika”, państwo całe. 105-osobowa społeczność tego „państwa” kieruje się własnym ustawodawstwem (jest tu parlament, który uchwała ustawy). Na czele „państwa” stoi rada, wyłaniająca spośród siebie „prezydenta”. Istnieje oczywiście również rząd i ministrowie, milicja, straż pożarna i nawet... własny hymn. Chociaż wysokie władze naprawdę są mikrusami (najwyżej 14 lat), to jednak republika funkcjonuje bezbłędnie, a umundurowana milicja ma stosunkowo znacznie mniej roboty niż jej starsi koledzy.

Te wszystkie zajęcia mają na celu wdrożenie dzieci do życia społecznego — i jak wskazuje pierwsze turnusy (były już dwa) dają bardzo dobre wyniki. Dzieci oczywiście przerabiają podczas pobytu w swej republice normalny kurs szkolny, a poza tym nabierają zdrowia i — znakomicie bawią się — uczą się równocześnie spraw dorosłych, które na pewno przydadzą im się w życiu.

Kończąc na dziś, całuję Cię serdecznie

MARIAN

TRADYCJE RUCHU ŚPIEWACZEGO NA ŚLĄSKU

Obecnie istnieje na Śląsku 150 towarzystw śpiewaczych, skupiających na Śląsku tysiące miłośników pieśni.

Ruch śpiewaczy na Śląsku zrodził się na długo przed I wojną światową. Chóry i towarzystwa śpiewacze, zrzeszające robotników i chłopów, starszych i młodzież, inteligencję i ludzi różnych zawodów, śpiewaniem i kontynuowaniem pieśni narodowych walczyły, jakże nieraz ofiarnie, o polskość śląskiej ziemi.

W tym roku przypada rocznica, którą obchodzić będą uroczyście tysiące ludzi na całym Śląsku — 50 rocznica istnienia ruchu śpiewaczego.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty

ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
12 kwietnia	— 12 maja	12 lipca	— 12 sierpnia
3 maja	— 3 czerwca	19 lipca	— 19 sierpnia
24 maja	— 24 czerwca	26 lipca	— 26 sierpnia
7 czerwca	— 7 lipca	2 sierpnia	— 2 września
21 czerwca	— 21 lipca	9 sierpnia	— 9 września
28 czerwca	— 28 lipca	16 sierpnia	— 16 września
5 lipca	— 5 sierpnia	30 sierpnia	— 30 września
26 lipca	— 26 sierpnia	7 września	— 7 października

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière w Paryżu

Tel. RIC 77-40

53, rue des Arts w Lille (Nord)



● Dawidek w filmie

Jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów filmowych, twórca m.in. „Ulicy Granicznej”, „Młodości Chopina” i „Piątki z ulicy Barskiej” — Aleksander Ford — ma zamiar przenieść na ekran pamiętniki Dawidka Rubinowicza, z którymi niedawno poznaliśmy naszych Czytelników. Nowelę filmową według tych pamiętników pisze już znana literatka Maria Jarochowska.

● Nieznana wersja polskiego hymnu

Warszawski muzykolog, prof. dr Zofia Lissa, znalazła w zbiorach pracowni etnograficznej uniwersytetu w Kopenhadze, w Danii „Marsz kosynierów” wydany w 1794 r. w Warszawie. Środkową część tej kompozycji stanowi melodia „Jeszcze Polska nie zginęła”, lecz nie w rytmie mazurka — jaki dobrze znamy — ale w rytmie marsza. Odnaleziona kompozycja jest ciekawym materiałem do studiów nad początkową formą polskiego hymnu narodowego, którego powstanie jest dotychczas niedostatecznie wyjaśnione.

● Genewa bierze wzór z Bydgoszczy

Rada miasta Genewy w Szwajcarii zwróciła się do dyrektora Filharmonii im. Paderewskiego w Bydgoszczy z prośbą o dostarczenie pełnej dokumentacji technicznej gmachu Filharmonii. Wzór jej bowiem posłuży do budowy nowoczesnego Domu Muzyki w Genewie. Do tej decyzji zarządu miasta Genewy przyczyniła się przede wszystkim niezwykle pochlebna opinia o Filharmonii Pomorskiej, wydana przez zespół słynnej orkiestry szwajcarskiej „Suisse Romande”, która koncertowała tu pod dyrekcją światowej sławy dyrygenta Ernesta Ansermeta. Idealna akustyka sali, jej piękno, jak i wygląd zewnętrzny gmachu wzbudziły największe uznanie także i wielu innych słynnych muzyków, jak Rubinsteina i Małcużyńskiego.

● Talenty ze Swinoujścia

Międzyszkolne ognisko plastyczne w Swinoujściu, w którym dzieci rysują i malują pod kierunkiem artystki malarki Zofii Kuglinowej, przeżywało ostatnio piękną uroczystość. Oto nadeszły nagrody dla dzieci, które odznaczyły się swoimi pracami na międzynarodowym konkursie UNESCO. Dwoje dzieci otrzymało nagrody UNESCO, oraz dwoje — nagrody burmistrza miasta Amiens we Francji.

● Ku czci Łukasiewicza

Czy wiecie, że wynalazcą lampy naftowej w 1853 roku był Polak, Ignacy Łukasiewicz? Udoskonalił on również metody destylacji ropy naftowej. Licząc sobie już 106 lat szyb naftowy „Frank” w Bóbrce pod Krosnem, zbudowany pod kierunkiem Łukasiewicza, będzie obecnie ośrodkiem muzeum polskiego kopalnictwa naftowego. Dla uczczenia pamięci Łukasie-

wicza buduje się również szkołę Tysiąclecia w podkarpackiej Kobyłance. Właśnie tu bowiem Łukasiewicz przeprowadził pierwsze pomyślne próby destylacji ropy. Szkołę im. Łukasiewicza budują własnym kosztem i pracą chłopci i robotnicy naftowi z Kobyłanki.

● Pieniądze Tysiąclecia

150 prastarych monet polskich z czasów pierwszych Piastów, Mieszka I, Chrobrego i Mieszka II, oraz 5 tysięcy innych polskich monet z okresu całego Tysiąclecia ofiarowała władzom miasta Krakowa Katarzyna Kleczkowska, córka wybitnego polskiego numizmatyka prof. Zygmunta Zakrzewskiego. Zbiór monet, odziedziczony po ojcu i wspólnie podarowany miastu przez córkę — ma olbrzymią wartość, zwiłokrotnioną obecnie przez fakt, że kolekcja będzie udostępniona badaczom najstarszych dziejów Polski w muzeum krakowskim.

Jednocześnie zbiory polskich monet wzbogaciły się przypadkowo o skarb, odnaleziony w wykopach pod fundamenty kina panoramicznego w Piotrkowie. Robotnicy odkryli tu wielki gar, wydrążony w kamieniu, w którym znajdowało się paręset monet z XVII i XVIII wieku, a wśród nich złotówki i talary z czasów Jana Kazimierza, Sobieskiego i Augusta II.

● Ale gadają

Warszawiacy strasznie lubią gadać. Jednym z niezbitych dowodów jest statystyka urzędu telefonicznego. W ubiegłym roku Warszawiacy przeprowadzili kilkadziesiąt milionów rozmów telefonicznych, w tym jedynie rozmowy z innymi miastami w kraju i zagranicą wyniosły 6 milionów 300 tysięcy, trwając w sumie 650 tysięcy godzin. Jak wobec tego „używają” sobie w rozmowach miejscowych, łatwo sobie wyobrazić!

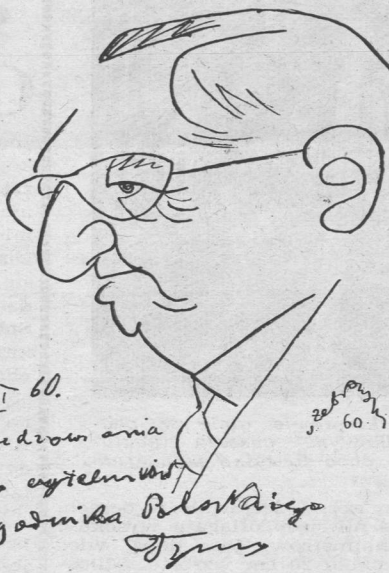
● Małgosia będzie Marysią

7-letnia Małgosia Piekarska, którą nasi Czytelnicy znają z fotosów z filmu „Awantura o Basie”, będzie występowała w roli Marysi w filmie według znanej i pięknej baśni Marii Kopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”.

● Na dryfującej krze

Niezwykłą podróż na dryfującej krze odbyli trzej 14-letni chłopcy z Sopotu. Ślizgali się oni na zamrzniętym morzu w pobliżu Grand-Hotelu. W pewnym momencie lód pękł i amatorzy ślizgawki znaleźli się na krze. Jeden z chłopców, nie tracąc zimnej krwi, wskoczył do lodowatej wody i zdołał dopłynąć do brzegu. W tym czasie kra wraz z dwoma chłopcami oddaliła się o 200 m od brzegu. Dzięki pomocy świadków wydarzenia, którzy na kajakach dopłynęli do kry, dwaj pozostali chłopcy zostali również uratowani.

„GDY WYSPIAŃSKI ODDAŁ MI SWOJĄ PRACOWNIĘ...”



TYMON NIESIOŁOWSKI
w karykaturze J. Żebrowskiego

TYMON Niesiołowski mieszka w Toruniu. Kiedy przyjechał do Warszawy na otwarcie wystawy swoich obrazów, zapytał konduktorkę w autobusie:

— Proszę pani, czy dojadę tym autobusem do „Zachęty”?

Zanim konduktorka zdołała odpowiedzieć, wyręczył ją w tym jakiś starszy pan i, objaśniewszy gdzie wysiąść, z kolei spytał:

— A co tam teraz ciekawego w „Zachęcie”?

— Wystawa Niesiołowskiego — odpowiedział znakomity malarz, nie zdradzając jednak swojego incognito.

— Niesiołowskiego? Poznałem Niesiołowskiego w 1912 roku w Paryżu, w Panteonie, podziwiał dyskretną dekoracyjność malowideł ściennych Puvis de Chavannesa. To chyba ten sam, ale to dziś musi być bardzo stary człowiek...

To był rzeczywiście niezwykle traf, takie przypadkowe spotkanie po 48 latach! Wtedy Niesiołowski miał 30 lat, dziś ma 78 lat, nie dziwnego, że rozmówca go nie poznał. Ale za to już na wystawie w „Zachęcie” (tak Warszawiacy nazywają potocznie piękny gmach wystaw artystycznych od nazwy jego fundatora, tj. Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych) — nie powtórzyłby „...to stary człowiek”. Dawno już Warszawa nie oglądała tak młodzieńczej, świeżej sztuki, przepojonej pogodą, harmonią, optymizmem, poetycznym uśmiechem do piękna świata i ludzi.

A przecież Niesiołowski — to jakby „wnuk” samego Matejki. Gdy Niesiołowski urodził się w 1882 roku we Lwowie — 44-letni wówczas Matejko malował właśnie w Krakowie „Sobieskiego pod Wiedniem”. Kiedy Niesiołowski przybywa do Krakowa na studia artystyczne — Wyspiański i Mehoffer pod kierunkiem swego mistrza, Matejki, pracują nad polichromią Kościoła Mariackiego, wypełniając jego ściany i sklepienia przepychem ornamentów, kwiatami, gwiazdami i aniołami. I oni to właśnie, Mehoffer oraz genialny uczeń Matejki, Wyspiański, są z kolei profesorami Niesiołowskiego w krakowskiej akademii.

Mehoffer uczył mnie rysunku, Wyspiański — malarstwa dekoracyjnego. Wyspiański oddał mi swoją pracownię, a do korekty moich prac, przeważnie rysunków i pasteli, przychodziłem do niego do domu. To on opowiadał mi o dekoracji malarskiej Panteonu, która wywarła na nim niegdyś duże wrażenie, i dlatego później w Paryżu właśnie tam skierowałem moje pierwsze kroki — opowiada artysta.

Niesiołowski malować zaczął późno. Najpierw — rysował. Może dlatego, że w dziecięcych latach urzekły go rozwieszzone w rodzicielskim domu reprodukcje kartonów Artura Grottgera, rówieśnika Matejki, który umarł jednak w trzydziestym zaledwie roku życia. U Grottgera chłopiec ujrzał, jak niestychanie powściągliwe, dyskretne środki techniczne — ciemna kredka i trochę białej farby na żółtawym papierze — mogą stworzyć bogate, subtelne, głęboko wzruszające kompozycje.

Zacząłem rysować z modelu, kiedy miałem kilka lat. Gdy miałem 12 lat, na przeciw naszego domu rozbił namioty cyrk. Rysowałem cyrkowców setki razy, podobały im się moje rysunki. Jeden z nich, kłown, odjeżdżając podarował mi w zamian za

rysunki reprodukcję obrazu Matejki „Kościuszkę po bitwie pod Racławicami”. Od tego czasu cyrkowcy są jednym z moich ulubionych tematów.

Po krakowskich studiach Niesiołowski osiadł na 20 lat w Zakopanem. Tu poznał mieszkającego wówczas w pobliżu, w Poroninie, malarza Słewińskiego, bliskiego przyjaciela wielkiego francuskiego artysty Gauguina. U Słewińskiego Niesiołowski zobaczył wiele oryginalnych obrazów Gauguina — to było pierwsze „uczulenie” na kolor, bo też mistrzostwo palety Gauguina jest nieodparte. Jak wypadły próby malarskie Niesiołowskiego, niech świadczy następujący fakt: mieszkający wtedy również w Zakopanem znakomity teoretyk sztuki i malarz Witkiewicz oddał Niesiołowskiemu swoją własną kasę z farbami, paletę i pędzle, mówiąc: „Maluj!”...

Potem, podczas krótkiej podróży do Paryża, Niesiołowski poznał i zachwycił się malarstwem Cézanna, Matissa — oni również, jak Gauguin, dają mu przykład wielkiej oszczędności środków, choć prostota i esencjonalność ich sztuki jest wynikiem olbrzymiej wiedzy i pracy twórczej. I taką właśnie drogą idzie dalej Niesiołowski: mądrzej prostoty, więzi z naturą, której obraz jednak podporządkowuje swej własnej myśli, woli i potrzebom uczuciowym.

Niesiołowski, to jeden z największych współczesnych malarzy polskich, jego sztuka jest cenną kartą historii polskiego malarstwa „między dawnymi a nowymi laty”, zaczyna się od wielkiej tradycji polskiej sztuki narodowej drugiej połowy XIX wieku, a dziś tkwi jak najbardziej w nowoczesnej sztuce drugiej połowy wieku XX. Widać w niej także więź z malarstwem genialnych Francuzów — bo przecież urzekli oni cały kulturalny świat — ale choć czasem przypomni się tu Matisse, to koloryt Niesiołowskiego dźwięczy odrębną gamą polskich ludowych pasiaków i pisanek. Niesiołowski jest po prostu Niesiołowskim, nie-



Obraz zatytułowany „Przyjaciele”

podobnym do nikogo i niepowtarzalnym, tak, jak jego wspaniały nauczyciel Wyspiański, o którym pisano: „natura samodzielna i obcym wpływom odporna”.

Nie doczekałem się jeszcze książki o mojej twórczości, choć takich prac doczekało się wielu malarzy o połowę, albo i więcej młodszych ode mnie. Historycy sztuki i krytycy nie wiedzą, do jakiego zaliczyć mój kierunek, do jakiej szufladki włożyć moje obrazy, bo mam niezłomną dewizę: pokazać, co można zrobić w sztuce, nie oglądając się na nikogo, choć wszystkich znając. To samo wpajam w moich uczniów.

Tymon Niesiołowski w 1945 roku założył wydział sztuki na uniwersytecie im. Kopernika w Toruniu i nadal go prowadzi. Ma wielu uczniów. Ale sam również jest w całej pełni siłą twórczych i nowych projektów. Słyszałam, jak dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, który przyszedł zakupić nowe obrazy Niesiołowskiego w „Zachęcie”, powiedział: „Mamy już bardzo dużo Niesiołowskiego w naszych zbiorach, ale przecież on jest coraz młodszy, coraz świeższy, nie ma co, trzeba znowu dokupić kilka jego prac...”

BARBARA OLSZEWSKA

POZNAŃSKIE FIGI i BANANY

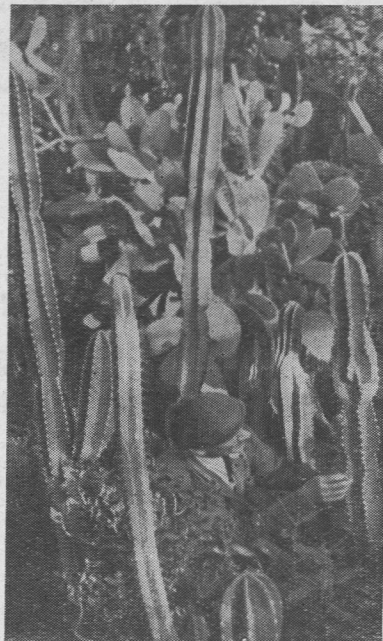
Za oknami dmie zimny jeszcze wiatr, a tu w poznańskiej palmiarni pną się ku przedwiosennemu słońcu grube liany, dumnie rozpościerają swe sztywne liście drzewa bananowe, owocują krzewy kawy i wanilii.

Patrząc na wspaniałe okazy rozłożystych palm, na mięsiste liście agaw i kaktusów, na mieniące się gamą barw drapieżne storczyki — przenosimy się myślą w dalekie, egzotyczne kraje. Mimo woli pod zieloną kopułą olbrzymiej palmy szukamy sylwetek złotowłosej Nell i dzielnego Stasia z „W pustyni i w puszczy”, wśród krzewów kawy i bawełny rozglądamy się za bohaterami „Chaty Wujka Toma”, z uwagą obserwujemy drzewa figowe, może stanie pod nimi grecki filozof Platon, by zerwać swe ulubione owoce?

Ten dziwny, bajkowy wprost nastrój potęguje jeszcze gorące, przesycone wilgocią powietrze. Nad szerokim basenem unoszą się tajemnicze opary. Woda ma temperaturę 30°, taką właśnie, jak w ojczystej rzeczce pięknej „Wiktorii Regii” — w Amazonce. Na powierzchni basenu unoszą się kolisty, podniesione u brzegów — jak wielkie talerze — liście tej dziwnej rośliny, a spośród nich wychyla się różowy kwiat — kielich. W pełnej krasie zobaczyć go można tylko wieczorem. W dzień wstydliwie stula swe płatki. Aby zapylić dojrzałą już zalążnię — chowa się głęboko pod wodę.

Poznańska palmiarnia pod względem wielkości i wyposażenia technicznego jest trzecią w Europie. Wyprzedza ją tylko Londyn i Wiedeń. Na powierzchni 1694 m² zgrupowanych jest około 5 tys. roślin, reprezentujących 600 gatunków egzotycznej flory. Sklepienie w najwyższym punkcie szklarni dochodzi do 19 m.

Prócz nowoczesnego systemu ogrzewania zainstalowane są specjalne urządzenia do mechanicznego zraszania roślin wodą deszczową zbieraną w zbiorniki oraz urządzenia do wytwarzania sztucznej mgły w budynkach dla roślin podzwrotnikowych. Wróćmy jednak do zielonych okazów.



Ogrodnik prawie ginie w podzwrotnikowym gąszczu kaktusów — choć to tylko palmiarnia

Bambusy rosną dosłownie w oczach. W ciągu 3 miesięcy osiągają wysokość kilkunastu metrów. Na dobę więc przypada około 20 cm wzrostu. Miłośnicy filodendronu nie domyślają się, że ta dekoracyjna roślina w swej ojczyźnie jest wielkim pnączem, który kwitnie i owocuje. Owoce w smaku przypominają jabłka, trzeba jednak na nie bardzo długo czekać, bo dojrzewają po 12 miesiącach.

W poznańskiej palmiarni rosną również banany, na drzewach melonowych złocą się ciężkie kule, corocznie odbywają się miniaturowe zbiory bawełny, pieprzu i fig.

Przez cały rok pełno tu różnobarwnego, egzotycznego kwiecia — wspaniałe orchidee, krwiste kwiaty kaktusów, złote mimozy. Gdy śnieżny kwiat obysypie gałązki bielunia, nie wolno zbyt długo napawać się jego zapachem, gdyż dusząca, ciężka woń doprowadzić może do ataku szatu. Nie darmo polski skarłowaciały bielun nazwany został w gwarze ludowej szalejem.

W okresie kwitnienia kaktusów wszyscy obserwują „Królową Nocy”. Przez długie dni duży pęk pęcznieje i zaciska swe płatki, aby nagle pewnego wieczoru rozwinąć się w efektowny biały kwiat. Efektowny — lecz nietrwały. Życie jego kończy się wraz z nastaniem świtu.

Urzekające piękno wspaniałych roślin, wielki zimowy ogród, jest prawdziwą dumą i ulubionym miejscem spacerów wszystkich Poznaniaków. Duma w pełni uzasadniona.

M.O.

Fot. J. KOSIDOWSKI

Liście Wiktorii Regii pływają po sztucznym stawie jak olbrzymie talerze



BIAŁY KAMIEŃ

czyli
„Blanc Cailloou”

CZERWONYM tramwajem wyruszą z śródmieścia Wałbrzycha. Najpierw szczerze pola i wysokie zboczne góry, później dymiące budynki kopalni węgla i wreszcie po ostrym zakręcie znajdują wśród dymów dzielnicy Biały Kamień. Tu, co drzwi to mieszkanie „Francuzów”. Jak przyjechali przed 14-tu laty, tak i osiedlili się całymi grupami, zajmując całe dzielnice Wałbrzycha. **Biały Kamień, Solencin, Gorce** czy **Jodłowo** zamieszkuje górnicy, przybysze z Francji i choć dziś języka francuskiego nie słychać na ulicy, to przecież często np. na Biały Kamień mówi się jeszcze Blanc Cailloou, tak jak przed laty, kiedy to dzieciom łatwiej było zapamiętać taką właśnie nazwę.

Po latach dzieci nauczyły się dobrze po polsku. Dzisiaj choć nie słychać już języka francuskiego na ulicach, nie znaczy to wcale, że zapomniano go zupełnie, a losy i dzieje przybranej ojczyzny przestały obchodzić jej dawnych mieszkańców. Nigdzie chyba w kraju, jak właśnie w Wałbrzychu nie śledzi się tak pilnie i nie dyskutuje z takim zapałem na tematy wydarzeń we Francji. Wszystko co francuskie jest nadal żywe i interesujące. W kioskach z gazetami szybko rozchodzą się przesyłane egzemplarze „l'Humanité” „Le Monde” czy innych gazet. To samo w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy. Równie często widzi się tam czytelnika zaczytanego w piśmie francuskim jak polskim. Nasz „Tygodnik” ma w Wałbrzychu także powodzenie. Sięga się tu po niego często i chętnie, gdyż dawnych górników z Nordu interesuje przecież, co też się dzieje w ich dawnej miejscowości, jak żyją sąsiedzi, przyjaciele i krewni. Wałbrzyscy „Francuzi” nie zapomnieli o kraju, w którym spędzili szmat swego życia, wręcz odwrotnie — są żywym pomostem łączącym Polskę i Francję, kontynuatorami wielowiekowej przyjaźni obu krajów.

Na tabliczkach z nazwami ulic często spotkać można nazwiska, które nie wiele mówią przeciętnemu Polakowi,

a które mieszkańcom Wałbrzycha są specjalnie drogie i bliskie.

Pełna zieleni ulica w Poniatowie nazwana jest imieniem rodziny **Burczykowskich**. Gdy w czasie wojny w Sal-laumines rozpoczął działalność ruch oporu, ojciec, matka oraz trzej synowie podjęli nieustępliwą walkę z najeźdźcą. Gdy ojciec i synowie ponieśli męczeńską śmierć z rąk hitlerowców, matka dalej walczyła z wrogiem. Dom pani Burczykowskiej zamienił się w wojenny arsenał, tu pracowała tajna drukarnia, magazynowano tajne pisma i ulotki. Bohaterska kobieta poniosła śmierć na posterunku ginąc pod gruzami w czasie bombardowania.

Osiemnastoletni **Paweł Frölich**, podporucznik grupy partyzantki francuskiej, schwytany w czasie akcji bojowej zginął z rąk siepaczy hitlerowskich. Jego imieniem nazwano również ulicę Wałbrzycha.

Inne nazwy przypominają o śmierci w Hiszpanii **Antka Kochanka** i **Marcelego Kosteckiego**, o długoletniej i wytrwałej pracy społecznej wśród Polonii **Ireny Grabowskiej**, o znanym francuskim działaczu **Gabrieli Peri**.

Bohaterowie polscy i francuscy znaleźli w Wałbrzychu sławę i miłość. Imiona ich są znane i bliskie nie tylko ludziom, którzy ich znali osobiście, nie tylko Polakom z Francji, ale wszystkim mieszkańcom miasta.

Pamięci o dawnym życiu nie zatarył lata pobytu w ojczyźnie, a najlepszym tego dowodem jest choćby organizowana w lecie wycieczka do Francji górników z wałbrzyjskiej kopalni węgla im. Thoreza. Gdy już wrośli i za-domowili się w ojczyźnie, pragną jeszcze raz odwiedzić stare kąty, zobaczyć, jak wiedzie się dawnym znajomym w słonecznej Francji.

MARIA OLBRYCHT

WYKAZ

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji.

1. Augustyn SZULC ur. 1901 r. s. Rudolfa.
2. Leon SZYDŁOWSKI ur. 13.IX.1891 r. Żabki k/Warszawy, s. Walentego i Marcjanny z d. Stolarskiej.
3. Józefa UJMA z d. Karasińska ur. 14.II.1918 r. pow. Łask, c. Andrzeja i Elżbiety.
4. Franciszka WITKOS ur. 9.III.1905 r. Opatowiec, c. Piotra i Katarzyny.
5. Walenty WOJCIECHOWSKI ur. 1894 r. Ciszyca, s. Jana i Małgorzaty.
6. Stefan WEJNER ur. 30.VIII.1907 r. Kamionka, oraz WEJNER Antoni ur. 10.VI.1917 r. Kamionka synowie Andrzeja i Jadwigi.
7. Władysława WŁOSZCZYK z d. Górka, ur. Skomlinie oraz GÓRKA Adam.
8. Franciszek WACHOWSKI ur. ok. 1900 r. s. Marii.
9. Władysław WOJTKIEWICZ ur. 1901 r. Dąbrowa, s. Antoniego i Antoniny.
10. Janina WALCZAK z d. Starcewska ur. ok. 1900 r. c. Tomasza i Julii.
11. Józef ZIELIŃSKI ur. 19.III.1906 r. Rzęśnia, s. Juliana i Marii.
12. Wojciech ZABEK ur. Zagajów, lat ok. 60, s. Stanisława i Katarzyny.

UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

BERNARD SARRAZIN

Talent poety w służbie przyjaźni POLSKO-FRANCUSKIEJ

Rano spać go łatwo w Pałacu Sprawiedliwości. Ubrany w togę adwokacką, oblegany przez klientów wydaje się człowiekiem, dla którego poza sądem, procesami i kodeksami nie istnieje. Ale po południu spać go można wszędzie: wśród prawników i literatów, Francuzów i Polaków, na zebraniach, akademiach, wystawach i wszelkiego rodzaju imprezach kulturalnych Lyonu. Jest wszędzie i wszyscy go znają. Mecenat Bernard Sarrazin jest jedną z najpopularniejszych i powszechnie lubianych postaci lyońskiego świata kulturalnego. Polaków wzruszają specjalnie wspomnienia związków, jakie Bernarda Sarrazina łączą z Polską. O tym, że jego gorący stosunek do Polski się nie zmienia, świadczy ostatnio nowa jego książka, poemat epicki „LE GESTE DE LA POLOGNE”.

Książki ojca i miecz Podbięty

Sympatię dla Polaków odziedziczył mecenat po ojcu. Jego przyjaciół-Polaków pamięta jeszcze dzisiaj. Gabriel Sarrazin, sędzia pokoju spod Lyonu, związany był serdeczną przyjaźnią z okresu studiów w Paryżu z Władysławem Gasztowtem — dyrektorem Liceum Batignolskiego, administratorem Bolesławem Kozakiewiczem i wieloma innymi polskimi emigrantami. Pamięta ciekawe rozmowy, jakie toczyły się w domu na temat literatury, historii Polski i jej przyszłości; ani przez chwilę nie wątpił żaden z nich, że Polska wyzwoli się spod zarobów.

Gabriel Sarrazin był wybitnym znawcą literatury europejskiej epoki romantycznej. Napisał szereg rozpraw z zakresu historii literatury i w uznaniu jego zasług Uniwersytet Lyoński nadał niedawno jednej z sal wykładowych jego imię: „Salle Gabriel Sarrazin”.

Dla syna były te kontakty z Polakami źródłem silnych przeżyć. Czytał trylogię Sienkiewicza w tłumaczeniu francuskim Bolesława Kozakiewicza, wyobrażał sobie Polskę ówczesną — kraj nieprzerwanie toczonych wojen, bawił się w ogrodzie w rycerza polskiego, był na przemian Skrzetuskim i Kmicicem, Longinem Podbięty i Wołodyjowskim. W miarę jak dorastał, obraz Polski wzbogacał się. Opowiadał mu o Polsce i ojciec i coraz to nowe sprowadzane z Polski książki. Jednym słowem w domu państwa Sarrazin panowała prawdziwa polska atmosfera.

Gdy po pierwszej wojnie powstał we Francji komitet, który postawił sobie za zadanie propagowanie spraw nowo powstałego niepodległego państwa polskiego, wśród jego członków znalazł się obok Paul Cazin'a, Henri Grappin'a, pani Rose Bailly już nie tylko Gabriel Sarrazin, ale i jego syn. Z całą swą młodzieńczą energią organizował odczyty o Polsce, wyszukiwał prelegentów, a nawet sam — jako najmłodszy wówczas we Francji, 20-letni świeżo zdemobilizowany oficer lotnictwa — wygłaszał pióropiennie pogadanki o bohaterstwie Polse. W Lyonie, Grenobli, Saint-Etienne i wielu innych miastach, akcja ta rozwijała się bardzo pomyślnie i tysiące osób dowiadywały się z odczytów o życiu wyzwolonej po stu latach Polski.

„Orzeł Biały — Polska 1938”

— Iluż ciekawych ludzi poznałem, gdy wreszcie udało mi się odwiedzić Polskę! — opowiada pan Sarrazin. — Jeszcze we Francji zawarłem znajomość z powieściopisarzem Wacławem Sieroszewskim i wraz z konsulem polskim omówiliśmy we trzech projekt mej podróży do Polski w celu napisania książki. Projekt ten udało się urzeczywistnić. Odbyłem piękną podróż, a po powrocie wydałem coś w rodzaju reportażu powieściowego. Podczas okupacji, w czasie jednej sprzedaży książek na cele dobroczynne, sprzedaży połączonej z dedykowaniem książek przez autorów, wyciągnąłem egzemplarze mej książki o Polsce i dyktowałem je kupującym. Sprawa nabrała rozgłosu i wzywał mnie w tej sprawie do siebie ówczesny prefekt Lyonu. Ale skończyło się wszystko pomyślnie. Na indagację prefekta od-

powiedziałem, że po prostu uważam lekturę książki o Polsce bardzo na czasie (był to rok 1942). A przed odejściem, na prośbę prefekta zadedykowałem i jemu jeden egzemplarz.

— Ale nie mogę pominąć wrażeń z mej podróży do Polski w 1936 r. Zwiedziłem Warszawę, Kraków i kilka innych miast. Nie zapomnę nigdy Wawelu, kościoła Mariackiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Barbakanu, Starego Rynku w Warszawie, Zamku Królewskiego, Łazienek, Wilanowa...! Wrażenie było nadzwyczajne! A ludzie! Jacy ludzie! Jeszcze dzisiaj, gdy się spotykam z panem konsulem Bartnikiem, wspominamy razem wspólnych znajomych, erudytów, naukowców, pisarzy. Największe wrażenie wywarł na mnie Boy-Żeleński. To był naprawdę, ośniewający człowiek! Co za czar, humor, a jaka olbrzymia kultura! Nie mogę myśleć bez wzruszenia o jego tragicznej śmierci z ręki Niemców.



— Wrażenia te zawarłem w wydanej dwa lata potem książce „Aigle Blanc — Pologne, 1938”, która niestety jest zupełnie wyczerpana.

Paderewski contra Wagner

Sprzedaż książki o wolnej Polsce w okupowanym Lyonie nie była jedynym „kawałem” Bernarda Sarrazina wymyślonym na złość okupantowi. Gdy nadeszły lata 1943, 1944 i propaganda hitlerowska zalewała całą Francję, a wraz z nią literatura, muzyka, malarstwo niemieckie starało się za wszelką cenę wyprzeć wszystko co niemieckie, a więc gorsze, zdaniem hitlerowców, w Lyonie odbyła się mała tajna narada. W czasie tej narady mecenas Sarrazin postawił pytanie, dlaczego lyończycy słuchają muzyki ustawicznie niemieckiej, niemal wyłącznie Wagnera? Czy nie ma kompozytora, którego można by przypominąć społeczeństwu i przeciwstawić go niejako butnemu Wagnerowi?

Wybór padł na kompozytora — Polaka, na Ignacego Paderewskiego. Nie upłynęło wiele czasu, a w jednej z wiekszych sal Lyonu, w pobliżu komendatury niemieckiej oraz gestapo odbył się odczyt o Paderewskim — wybitnym kompozytorze, wirtuozie i płomiennym patriotcie polskim. Prelegentem był mecenas Bernard Sarrazin.

Przedstawił słuchaczom postać Paderewskiego, a następnie przeszedł na temat jego działalności społecznej i przypomniał inicjatywę zbudowania pomnika grunwaldzkiego w Krakowie. Tu już trudno było nie rozwinąć szerszej chlubnego historycznego faktu, prelegent więc obszernie opowiedział o bitwie, o straszliwej klęsce Niemców i triumfie Polski.

Działo się to w roku 1944 w Lyonie, pod bokiem gestapowców rozjuszonych widmem zbliżającej się klęski.

W tym samym czasie odbył mecenas podróż do Villard-de-Lans, do domu, który dał schronienie Polakom w czasie okupacji. I tu także panował świetny nastrój. Odważnie wywieszali tu Polacy flagi francuskie, polskie i angielskie i oczekiwali powrotu wolności.

Nie, nie oczekiwali. Przygotowywali broń, by ją wywalczyć.

Uznanie gen. de Gaulle'a

Po wojnie książka o Paderewskim ukazała się drukiem. Powiększyła liczbę publikacji mecenasa Sarrazina, wśród których liczne są utwory poetyckie. Bernard Sarrazin jest epikiem, jedynym chyba dzisiaj we Francji autorem poematów epickich nawiązujących do

poezji rycerskiej średniowiecza, t.zw. *chanson de geste*. W tym właśnie stylu napisał przed paroma miesiącami „Le Geste de la Pologne”.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie listy, jakie otrzymał autor, przytoczyć wszystkie pochlebne oceny, jakie wypowiedziała na temat poematu krytyka literacka. Czytelnicy podziwiają w utworze zarówno piękno języka poetyckiego, barwność i dynamizm obrazów, znakomity wiersz, jak i śmiałość kompozycji. Olbrzymi fresk historyczny, tłum postaci wskrzeszonych z naszej narodowej przeszłości tchnie duchem prawdziwie polskim.

— Nie znam Francuza, który by znał lepiej i lepiej rozumiał Polskę niż Pan — powiedział Bernardowi Sarrazin niedawno jeden z jego wiernych Czytelników.

Poznał tę książkę i prezydent Republiki i listownie wyraził swe uznanie autorowi:

Pisząc „Le Geste de la Pologne” oddał Pan swój piękny talent w służbę tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej.

Winszuję Panu i dziękuję za hołd złożony mi wraz z tym wzruszającym epickim poematem.

Proszę przyjąć, drogi Panie, wyrazy mych najlepszych uczuć.

Ch. de GAULLE

A dzisiaj?

Bernard Sarrazin pisze ciągle i wydaje swe utwory. Do druku przygotowuje cykl wierszy oraz „Geste de la mer”, utwór liczący około 4 tysięcy wierszy. (!) Powiększy on dorobek poetycki mistrza Sarrazina do astronomicznej liczby 14 tysięcy wierszy.

A jednocześnie przygotowuje audycje radiowe i wieczory poetyckie, dzięki którym więcej ludzi będzie mogło poznać jego dzieła. Wszystkie pisane są po francusku i wielu naszych rodaków nie będzie mogło — niestety — ich poznać. Warto jednak, by znana im była chociaż postać autora: utalentowanego poety, dzielnego patriotę francuskiego i serdecznego przyjaciela Polski.

T. D.

POLACY we Francji FRANCUZI w Polsce

▲ W Gdańsku w kościele św. Trójcy znajduje się tablica nagrobkowa Francuza kapitana de la Blanque oficera w służbie króla polskiego Zygmunta III Wazy. Od 1610 r. był on w Gdańsku konsulem francuskim króla Francji Henryka IV, a później Ludwika XIII. Zmarł w 1626 r. jako 86-letni starzec, cieszący się ogólnym poważaniem Gdańszczan.

▲ Najlepszym tłumaczem literatury francuskiej na język polski był Tadeusz Żeleński Boy (1874—1941) znakomity literat i teatrolog zamordowany przez Niemców we Lwowie wraz z profesorami miejscowego uniwersytetu. Boy-Żeleński był synem Władysława Żeleńskiego jednego z największych polskich kompozytorów. Oprócz licznych dzieł własnych przetłumaczył on przeszło sto dzieł literatury francuskiej za co dwukrotnie został odznaczony francuską Legią Honorową. W ostatnich latach podjęto w Polsce pełne wydanie dzieł znakomitego pisarza i tłumacza. Dotąd łącznie ukazało się około 50 tomów.

▲ W kościele St. Germain des Près w Paryżu znajduje się grobowiec króla polskiego Jana Kazimierza (1609—1672) i jego żony Marii Ludwicy. Jan Kazimierz w 1668 r. zrzekł się tronu i wyjechał do Francji. Na czas jego panowania przypała najazd szwedzki na Polskę opisany przez Henryka Sienkiewicza w znakomitym dziele pt. „Potop”.

▲ Gen. Jan Skrzynecki (1786—1860), oficer armii Wielkiego Księstwa Warszawskiego wywarł duży wpływ na organizację armii belgijskiej, głównie w zakresie jej statutu, umundurowania i pierwszych regulaminów szkoleniowych. Ulański mundur i lancy oparli Belgowie u siebie na wzorach polskich.

▲ Pod koniec roku 1944 kilkudziesięciu jeńców francuskich w niewoli hitlerowskiej, doprowadzanych do codziennej pracy w Hucie Kościuszkowskiej w Chorzowie zdołało uciec przy pomocy członków polskiego ruchu oporu. Jeńcy ukryci zostali przez robotników w różnych miejscowościach Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

▲ Janina Loteczka zdobyła w Chamonix w 1927 roku międzynarodowe mistrzostwo Francji w biegu narciarskim na trasie 5 km. Startowała wówczas 17 zawodniczek. Polka osiągnęła czas 21,29 min. W rok później Loteczka ponowiła swój sukces, a poza konkursem wzięła udział w męskim biegu juniorów na 12 km, pokonując wielu młodych zawodników francuskich.

▲ Generał Władysław Sikorski napisał i wydał w 1931 r. książkę pt. „Polska i Francja”, ujmując w niej historyczny rozwój stosunków polsko-francuskich. Przed Sikorskim dziełami wzajemnych wpływów obu narodów zajmował się znany historyk Szymon Askenazy.

▲ W Warszawie zmarł Wacław Rogowicz (ur. 1879 r.), wybitny pisarz i tłumacz. Między innymi przełożył on z języka francuskiego „Zakonnicę” Didérota i „Klimaty” A. Maurois.



WYCIĄG NA MAŁĄ KOPĘ

FOTO: K. PRÓCHNICKI

KARKONOSZE

Górna stacja kolejki. Mała Kopa! 1350 m nad poziomem morza



KARKONOSZE to masyw, stanowiący część długiego pasma górskiego zwanego Sudetami na pograniczu polsko - czechosłowackim.

U podnóża Karkonoszy leży po polskiej stronie kilka bardzo znanych i uczęszczanych miejscowości wypoczynkowych, jak: Szklarska Poręba, Karpacz, Jagniątków, Michałowice, Sobieszów, Przesieka. Najwyższy szczyt Karkonoszy i całych Sudetów to Snieżka — 1605 m, odwiedzany latem przez liczne wycieczki turystów pieszych, a zimą przez narciarzy. Tuż pod Snieżką znajduje się mniejszy szczyt Mała Kopa. Otóż na ten właśnie szczyt wybudowany został ostatnio z Karpacza krzesełkowy wyciąg turystyczny. Ma on 2500 m długości — jest zatem najdłuższym tego rodzaju urządzeniem w Europie, a zarazem pierwszym nowoczesnym wyciągiem dla celów turystycznych na ziemiach zachodnich.

Wyciąg skraca bardzo drogę w szczytowe partie Karkonoszy: zamiast 3 do 4 godzin męczącego podejścia — 20 minut przyjemnej jazdy powietrznej na wygodnych krzesełkach. Z Małej Kopy znakowane szlaki górskie prowadzą na bliższe i dalsze szczyty, do schronisk PTTK (Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego), względnie specjalne nartostrady o różnej skali trudności, to jest trasy zjazdowe dla narciarzy, osobne dla bardziej, a osobne dla mniej wprawnych. Jak wielką atrakcją jest karkonoski wyciąg najlepiej świadczy frekwencja wyjeżdżających na Małą Kopę, dochodząca w pogodne dni do dwóch tysięcy osób.



Z trasy na Małą Kopę widać nie tylko szczyty (Jelenia Góra) z malowniczo rozmieszczonymi młotów, średniowieczne kościoły i stare kapliczki. Park Narodowy, w którym przyroda podlega ścisłej ochronie.

Jeszcze kilkadziesiąt kroków podejścia i grzbiet skąd widoki na dwie strony: polską i czechosłowacką.





Żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) udaje się na swój służbowy posterunek na górskiej granicy drogą powietrzną. Oszczędza w ten sposób kilka godzin męczącego marszu

W wypadku braku nart dostanie się w dolinę jest najłatwiejszym na wyciągowym krzeselku

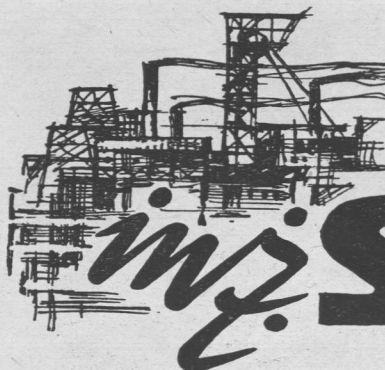


Karkonoszy — o ile oczywiście nie przysłania ich mgła — ale też całą bardzo rozległą dolinę jeleniogórską (od miasta Jeleniowa do Międzybózia) — a także i osiedlami. W dolinie jeleniogórskiej oprócz licznych zdrojowisk, spotyka się cenne zabytki ruiny starych zamków. Na stokach gór utrzymywane są wzorowe gospodarstwa leśne, część zaś górskiego obszaru leśnego zajmuje Karkonoski Park Narodowy. W szeregu miejscowości powiatu jeleniogórskiego znajdują się duże fabryki papieru i wyrobów papierniczych

głównego pasma Karkonoszy a zarazem graniczna grań, widać w ładne dni widać czeską Pragę i polski Wrocław

Wyciąg cieszy się ogromnym powodzeniem, o czym wyraźnie świadczy zdjęcie z jego dolnej stacji w Karpaczu. Na trasy zjazdowe wiodące z Małej Kopy przybywają narciarze i turyści ze wszystkich dzielnic Polski





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(10)

Przekonany przez młodą nauczycielkę i poetkę, Basię Romanowską, inż. Szeruda podejmuje się ugaszenia pożaru trawiącego od trzech lat najbogatszy pokład węgla. Z wykonaniem tego zadania wiąże się też osobiste sprawy Szerudy. Zwycięstwo nad ogniem traktuje on jako zwycięstwo nad własną bolesną przeszłością i powrót do normalnego życia, z którego się wyczołgał po odejściu żony. Otrzymał również obietnicę od dyrektora kopalni, że w przyszłości może liczyć na objęcie stanowiska po nim. Dla górników — walka z ogniem — to przede wszystkim możliwość wysokiego zarobku. Dlatego — mimo groźnego niebezpieczeństwa — starają się usilnie o przyjęcie do ekipy. W pierwszych dniach akcji ginie górnik Bujok, niebezpiecznie zatrują się górnik Kuczaty. Na ich miejsce przychodzą inni, walka trwa.

Gromadzą się górnicy na drogach, przed domami, w gospodach, na rozdrożach, w podziemiu — wszędzie, i omawiają konającą ogień w „Wojciechu“. Padają twarde słowa, serca zaś wszystkich są po stronie wybranej gromady, co już trzeci dzień będzie się borykać z czarną śmiercią.

Inżynier Szeruda ze zdumieniem spostrzeżenia, że zatracą się w nim nienawiść do ludzi. Przesiadywał przed tamą i patrzył w jej wylom. Słuchał z zadowoleniem, jak zamulka ryczy w rurze, jak za ścianą szumi i bełkoce bez przerwy. Kiedy mu tchu brakowało, wychodził na chodnik, zdejmował maskę i oddychał ciężko. Potem znowu ją nakładał, przekręcał kurek od butli z tlenem i znowu wracał pod tamę.

Sztygar Piekarczyk ośmielił się w końcu zauważyć:

— Panie zawiadowco, bo to sercu szkodzi.

— Proszę troszczyć się o siebie i ludzi, a nie o mnie! — odburknął Szeruda.

Na trzeci dzień, nazajutrz po wypadku z Kuczatym, wyczuł pierwszy bolesny skurcz serca. Było to ostrzeżenie, że je nadwiera nieopatrznie, przebywając w masce zbyt długo pod tamą.

— Dosyć! — postanowił. — Milsze mi życie!

Uśmiechnął się do tej myśli, gdyż niedawno jeszcze, przed miesiącem może, w przystępie głębokiej rozterki rozważał, czy nie byłoby korzystniej dla niego wstąpić bez maski w zagazowany teren pod tamą. Wiedział, że czeka go tam łatwa śmierć. Oto zadzwoniłoby mu gwałtownie w uszach, wyczułby słodki smak na podniebieniu i zapadłby w mroki. I skończyłoby się wszystko. Nikt by nie przypuszczał, że to było samobójstwo. Przeciwnie, każdy byłby przekonany, iż zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek, a nie więcej. Zawrócił pod szyb, wyjechał na powierzchnię i udał się do swoich maszyn w sortowni. Opuścił je mocny i hardy.

Wracając pod szyb, przypomniał sobie Bujoka.

— Panie Kurzejka, kiedy był pogrzeb Bujoka? — zapytał, kiedy już stał w windzie.

Sztygar Kurzejka pokuszył się do windy i w ostatniej chwili, kiedy już poderwała się w górę, zdołał jeszcze odpowiedzieć:

— Dzisiaj będzie o godzinie drugiej, panie zawiadowco!

Szeruda zdziwił się, że Bujok ma dopiero dzisiaj pogrzeb. Przecież od jego śmierci minęły trzy dni. Dzisiaj czwarty mija. Z biura zadzwonił do szpitala.

— Przeprowadziliśmy sekcję zwłok, panie zawiadowco — dudnił w telefonie gruby głos lekarza.

Szeruda polecił telefonistce, żeby jego telefon wyłączyła.

— A gdyby zadzwonił pan dyrektor? — zapytała błada dziewczyna.

A prawda. Gdyby zadzwonił pan dyrektor? Szeruda spojrzął na nią i dostrzegł, że w jej mętnych oczach czai się głupi lęk, że jej twarz ma w sobie coś z fizjonomii strusia. Niskie, płaskie czoło, nos, usta... Odwrócił się z odrazą.

— Co mam powiedzieć, gdy zadzwoni pan dyrektor? — zapytała znowu dziewczyna z przymilającym drżeniem w głosie.

— Aha, co ma pani powiedzieć? Jestem przy tamie!... A zresztą proszę powiedzieć, co pani uważa!

— A kiedy pan zawiadowca będzie?

— Powiem pani jeszcze. No, do widzenia! — odprawił ją szorstko.

Telefonistka wyszła z biura na palcach. Szeruda odetchnął i przekręcił za nią klucz

Koniec laseczki utknął w obrębie nierównego romboidu, obwiedzionego czerwoną linią.

— Tu ogień zdycha! — rzekł głośno do siebie.

I znowu ujrzał wewnątrz dwóch filarów i konający w nich ogień. Zamułka podnosi się powoli, zatapia coraz większą przestrzeń, tumany brudnej pary kłębią się nad jej powierzchnią, a niebieskie płomyki wybuchają rudymi ogniami, zafamują się i zdychają.

— Zdychają! — rzekł głośno, powoli, skandując twardo każdą sylabę. W głowie zamykał wszystką swą kłęskę i nienawiść.

Mijały godziny.

Szeruda przemierzał kancelarię równymi krokami, mając wciąż przed oczami obraz konającego ognia za tamą. Przystawał przed mapą, wodził palcem po czerwonych liniach romboidu i ze zdumieniem spostrzegał, że dokonywa się w nim przemiana. Zapomina o wszystkim, co było.

Przypomina sobie podobne przeżycie. Było to z wiosną. Już temu dawno. Już temu bardzo dawno. Wracał zagubioną beskidzką drożyną w dolinę, kiedy nadszedł postaniec pocztowy i wręczył telegram. To był telegram od Anny. Donosiła, że wraca ze Szwajcarii zdrowa i niesie mu miłość.

Pamięta to słowo: „miłość“. Widzi je, pośpiesznie napisane ołówkiem na szarym blankiecie telegraficznym. Wręczył postalcowi ciężką, srebrną monetę i kazał mu uciekać. Postaniec uciekał, a on roześmiał się, bo to było śmieszne. Potem oparł się o pień świerka. Świerk szumiał, a w oszalałym sercu ludzkim wezbrała radość, przemieniła się jakby w kłęb ogromnego krzyku, pod-



we drzwiach. Potem stanął przed dużą mapą kopalni. Mapa była szara, pokreślona gęstwą linii i znaków. Zajmowała całą ścianę naprzeciw okna.

Szeruda ujął czarną laseczkę, przytknął jej koniec do czerwonego, czworobocznego znaku. To był szyb. Od szybu wiodły grube, czarne linie. Koniec laseczki jał sunąć skośną linią. Szeruda ujrzał się w tej chwili w przekopie. Przekopem biegnie rura. Wykręca się na trzecią pochylnię. Wlecz się głównym chodnikiem dojazdowym. Spada w czwartą pochylnię. Zawraca na lewo w stare wyrobisko. Z wyrobiska przechodzi w piątą filar, mija wiatrową, mija diagonalę, dowleka się pod uskok. Teraz wychodzi pochylnią na dwunasty filar, mija go, mija trzynasty, mija czternasty... Tu się kończy...

niosła pod gardło i zatkaną oddech. Cisza była naokoło, tylko wiatr szumiał nad lasem, a z doliny doleciał go głos dzwonu. Głos ten był pomięty i przetykany szumem czarnego lasu.

Zatrzymał się, jał nasłuchiwać.

Poprzez szum maszyn i krzyk kopalni poślasył dalekie dzwony.

— Dlaczego dzwonią? — zapytał, schylając się do słuchawki.

— To pogrzeb Bujoka, panie zawiadowco! — odpowiedział mu w telefonie miękki głos telefonistki.

— Szofera zawołać! Niech zajedzie przed biuro! — rozkazał twardo.

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

CZY JESTEŚ OPTYMISTKĄ?

NA ogół przeciwności się przyciągają i w związki małżeńskie wstępują ludzie o wręcz odmiennych charakterach. Ale za to potem, w codziennym pożyciu te różnice charakterów doprowadzają do niemałych komplikacji.

Czy możecie sobie wyobrazić jak wygląda małżeństwo optymisty z pesymistką, lub przeciwnie? O-tóż dam wam dla przykładu moją koleżankę Karolcię.

Karolcia posiada niezwykłą zdolność zamartwiania się. Potrafi się martwić nie tylko tym co jest, i tym, co będzie, ale nawet tym, co może być. Martwi się na zapas, z góry, na wszelki wypadek. Myśli zawsze — „co by było, gdyby?...“ i to „gdyby“ wyobraża sobie w najczarniejszych kolorach.

Jej mąż natomiast jest beztrudny jak ptaszek i lekomyślny jak komar polny. Dlatego też nigdy nie umieją się ze sobą dogadać.

Karolcia wstaje rano i od razu znajduje sobie jakieś zmartwienie. Przeczytała mianowicie w gazecie, że w Paryżu panuje grypa. Od razu ma zatruty humor. Bo przecież to tak łatwo się zarazić. Jeśli do tego ktoś ma katar, tak jak jej mąż wczoraj!... A on jest tak mało odporny, od razu zapalenie płuc i co potem? Mało ludzi umiera na zapalenie płuc? I ona zostanie wdową z dzieckiem...

Karolcia jest blada ze zmartwienia. A tymczasem mąż wraca wesóły i uśmiechnięty, jak by nigdy nic. To po prostu denerwujące, jak ten człowiek niczym się nie przejmując.

— Nie wiesz, że panuje grypa? — mówi Karolcia z wyrzutem.

— Nie bój się kochanie, my nie zachorujemy — odpowiada małżonek wesóło, jak by miał gwarancję przeciw chorobie. I mów z takim.

Wczoraj Karolcia dowiedziała się o jakiejś katastrofie autobusowej. Serce jej zatłukło. Co za straszne wypadki zdarzają się codziennie. A jej mąż akurat zawsze autobusami do pracy jedzie. Przecież jemu też tak łatwo może się coś podobnego przytrafić. Karolcia traci apetyt ze zmartwienia i już widzi zmiażdżone jego ciało pod szczytkami autobusu. Biedak, co za straszny koniec!...

A tymczasem ten biedak wraca do domu w różowym humorze.

— Słyszałeś o katastrofie?

— Nie boję się katastrof.

— A co by było gdyby?...

— Na pewno wyszedłbym cało.

Co za denerwująca pewnością siebie. Do tego jeszcze zapala on sobie papierosa.

— Czemu tyle palisz? Nie szkoda pieniędzy? Trzeba odkładać na czarną godzinę.

— A po co?

— Nie można nic wiedzieć. A jeśli się zdarzy jakiś wypadek? Jeśli potrzeba będzie na szpital? Jeśli stracisz posadę?

— Moja kochana, a jeśli ja wygram na loterii? Jeśli odziedziczę milionowy spadek? Jeśli znaję na ulicy brylantowy pierścionek?

— Kpisz sobie ze mnie?

— Nie. Ale dlaczego mam myśleć o czarnej godzinie, a nie o jasnej godzinie? Czemu mam przypuszczać najgorsze, a nie najlepsze?

Karolcia jest rozgoryczona. Nie może się z takim człowiekiem porozumieć. I biedaczka przychodzi potem do mnie i skarży mi się ze łzami.

— Moja kochana, nie masz pojęcia, jakie jest ciężkie moje życie małżeńskie. Po prostu nie mam nikogo, z kim bym się mogła martwić!...

WIOSENNY UŚMIECH

Nim jeszcze wiosenne słońce na dobre zacznie świecić, każda z nas po swojemu wita nadejście wiosny. Cieszymy się, że minęła zima, tęsknimy do powietrza, do spacerów, do gorących promieni. Równocześnie jednak odczuwamy dziwne zmęczenie, wyczerpanie, apatię. Jak twierdzą lekarze, taki stan jest normalną reakcją, najzdrowszego nawet organizmu, po okresie zimy.

Zimą nasz organizm, pozbawiony często powietrza i słońca, karmiony produktami uboższymi w witaminy, wyczerpuje się. Reakcja następuje dopiero z nadejściem wiosny. Jak walczyć ze złym samopoczuciem?

Przede wszystkim należy wzbogacić nasz jadłospis w witaminy, głównie w witaminę „C“. Jak wiemy, witamina „C“ znajduje się w owocach, w cytrynach i pomarańczach, w zielonej sałacie, a także, w ogromnej ilości, w kiszanej kapuście.

Naturalna witamina „C“ nie zawsze jednak wystarcza, trzeba zażywać ją również w tabletkach. Dwie, trzy tabletki dziennie, bardzo szybko poprawią nasze samopoczucie. Pod warunkiem jednak, że postaramy się zmienić trochę tryb życia. To znaczy w mia-

MODA • MODA • MODA



Na zdjęciu powyżej: modny płaszcz wiosenny, z trzyczwierciowym rękawem kimonowym; luźno przewiązany pasek lekko podkreśla talię. Model — Pierre Cardin.

Poniżej: sportowy kostium z tweedu. Model — Christian Dior.



Czy wiecie, że...?

Świetną maseczkę kosmetyczną można zrobić z łyżki stołowej świeżej śmietany z dodatkiem kilku kropel cytryny. Taka maseczka nadaje się dla każdej cery.

Dwustopniowa tabliczka mlecznej czekolady posiada taką samą ilość kalorii co 6 jajek, lub co 4/5 litra mleka, lub 220 g. białego chleba, lub 750 g. ryby,

Rady od serca

Droga pani Anno!

Ożeniłem się w grudniu ubiegłego roku, ze swoją narzeczoną, którą naprawdę kochałem i nasze pierwsze małżeńskie przez pierwsze tygodnie płynęło pomyślnie i byłoby tak dalej, gdyby moja teściowa nie zaczęła buntować żony. Żona zaczęła matki we wszystkim słuchać i po pewnym czasie poczułem się w domu samotny. Żona przestała mi okazywać swoje uczucie, a teściowa odzywa się do mnie tylko wtedy, gdy ma jakiś interes. Klótnie są coraz częstsze i zawsze ja jestem wrogiem. Do tego wszystkiego mieszkamy w mieszkaniu teściowej, a ja czuję się w tym wszystkim nie jak mąż i żonę, ale jak sublokator. Gdy tylko my z żoną pogodzimy się i przez kilka dni jest lepiej, zaraz teściowa zaczyna mi dogadywać i doprowadza do klótni między nami. Teraz moja żona jest w ciąży, i z tego powodu jeszcze bardziej rozdrażniona niż dawniej. Ja już zupełnie nie wiem co robić, bo ją bardzo kocham i jestem szczęśliwy, że będziemy mieli dziecko, ale nie wyobrażam sobie dalszego życia razem z teściową. Proszę mi poradzić co robić.

OFIARA TEŚCIOWEJ

Szanowny Pani!

To co Pan opisuje, zdarza się bardzo często, gdy młode małżeństwo musi mieszkać razem z rodzicami czy z teściową. Myślę jednak, że w tych stosunkach domowych, pan chyba też trochę zawinił. Nie wyobrażam sobie, by bez żadnego powodu, matka żony mogła się nad panem znęcać, sprawiając tym z pewnością przykrość i własnej córce. Wydaje mi się, że jedynym wyjściem z sytuacji jest wyrowadzenie się od teściowej i zamieszkanie osobno. Nie wiem jakie są wasze warunki i możliwości, ale powinien pan zrobić wszystko co w jego mocy, by znaleźć jakieś mieszkanie. Do tego czasu musi pan załagodzić jakoś istniejącą sytuację. Nie doprowadzać do zadrażeń, ustępować, schodzić z drogi, gdy widzi pan nadchodzącą burzę. Trzeba pamiętać, że najważniejsze w tej chwili jest to, by żona się nie denerwowała i by była w jak najlepszym nastroju. Nie wiem, czy nie odniosłoby skutku, gdyby pan spróbował z teściową spokojnie, po przyjaźnielsku porozmawiać, sam na sam, i wytłumaczyć jej, że jej postępowanie staje na drodze waszego szczęścia, a równocześnie szczęścia jej dziecka.

ANNA

Muzyka TANIEC Śpiew



Pani Anna Villier ze swoimi „Wesołymi Góralami” z Raismes-Sabatiers

Trzy zespoły taneczne w Raismes-Sabatiers

RAISMES - SABATIER (Nord) może się poszczycić tym, że posiada aż trzy polskie zespoły taneczne: młodzieżowy, dziecięcy, góral-

ski, prowadzone przez miejscową nauczycielkę p. Annę Villier.

Historia tych zespołów nie jest długa. Przecież rok mi-

nał dopiero w lutym od chwili ich założenia. Młodzież występująca w tych zespołach może już jednak pochwalić się nienajgorszymi osiągnięciami. „Wesoły Góral” — bo tak nazywają się zespoły mające wspólne kierownictwo, występował wielokrotnie w telewizji przeważnie z programem zespołu góralskiego. W czerwcu 1959 r. w Waziers, na konkursie eliminacyjnym zespołów tanecznych z Nordu i Pas-de-Calais, „Wesoły Góral” zajął pierwsze miejsce. Trzeba tu zaznaczyć, że zespół z Raismes-Sabatier jest jedynym zespołem „góralskim” w północnej Francji. Z tej to racji Opera w Lille, która wystawi niebawem „Halke” Moniuszki, proponowała „Wesołemu Góralowi” współpracę. Niestety, z przyczyn technicznych nie było to możliwe.

Kierowniczką zespołu, pani Anna Villier, zna członków zespołu i pracuje z nimi od wczesnego dzieciństwa. Młodzież występująca w „Wesołym Góralu” tańczy razem już od kilku lat, chociaż zespół założono dopiero niedawno.

Dzisiaj „górale” z Raismes-Sabatier znani są w całej północnej Francji. Sypią się zamówienia na występy. Już w styczniu br. organizatorzy różnych imprez francuskich zapewnili sobie udział „Wesołego Górala” na miesiąc wiosenne.

Śmiało można powiedzieć, że „Wesoły Góral” zabawi i zachwyci niejednego jeszcze widza w tym roku, tak jak to czynił w roku ubiegłym.



Kierowniczką zespołu p. Villier udziela muzykantom ostatnich wskazówek przed występem



Cepelia

POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES
Numer konta czekowego C.C.P. — 428.50

POLECA:

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Śląsk”, Chopin, „Halka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 25 cm., — 185 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Domu Polskim w Liège.

NOWY ZARZĄD Rady Narodowej Polaków w Liège (Belgia) PLAN DZIAŁALNOŚCI w związku z Tysiącleciem Państwa Polskiego

W Domu Belgijsko-Polskim w Liège odbyło się ostatnio walne zebranie członków Rady Narodowej Polaków okręgu Liège. Na zebranie przybyło również wielu sympatyków.

Rada okręgu liczy obecnie 92 członków — uprzednio 56. Tak znaczny wzrost liczby członków nastąpił dzięki przeprowadzonej szerokiej akcji przez grupę działaczy w Liège. W czasie zebrania dokonano wyboru nowego zarządu Rady. Przewodniczącym został p. Józef Nowak z Charatte; I zastępcą prezesa p. Idzi Janicki z Votem; II zastępcą prezesa p. Józef Kuźniak z Bresoux; sekretarzem p. Jan Piśula z Prayon Tr.; zastępcą sekretarza p. Wł. Sądej z Montegnée; skarbnikiem p. J. Wietelak z Liège; członkiem komisji rewizyjnej pp. Leon Cichosz z Liège, Piotr Galamach z Montegnée i Jan Szuleka z Liège.

Nowo wybrany zarząd stawia sobie za zadanie konsolidowanie jedności Polaków wokół Rady Narodowej, organizowanie wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny i Wychodźstwa Polskiego w Belgii. Rada pragnie rozwinąć szeroką współpracę z nauczycielstwem, otaczać systematyczną opieką istniejące zespoły młodzieżowe z okręgu Liège, organizować imprezy związane z Tysiącleciem Państwa Polskiego (dochód z tych imprez przeznaczony zostanie na Fundusz Budowy Szkół w Kraju) oraz przyczynić się swoją pracą do zachowania polskości dzieci Wychodźstwa. Rada będzie dążyła do tego, aby w bieżącym roku jak najszersze rzesze naszych rodaków odwiedziły Polskę. W tym celu organizowane będą liczne wyjazdy do kraju m.in. także grupowe wycieczki turystyczno-krajoznawcze.

U W A G A byli wychowankowie LICEUM POLSKIEGO w Paryżu!

Z inicjatywy tegorocznych maturzystów i grupy absolwentów Liceum Polskiego w Paryżu powstał projekt utworzenia stowarzyszenia byłych wychowanków tej szkoły.

Celem Stowarzyszenia byłoby rozwijanie kontaktów i więzów przyjaźni między pokoleniami młodzieży wychodzącej z Liceum. Zrzeszałoby ono wychowanków Liceum im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans, uczestników kursów maturalnych w Houilles oraz wychowanków Liceum paryskiego, zamieszkałych na terenie Francji.

Utworzenie takiego stowarzyszenia wymaga szerokiego wypowiedzenia się zainteresowanych. Chcielibyśmy wiedzieć, jak Koleżanki i Koledzy, aprobujący utworzenie stowarzyszenia, wyobrażają sobie swój udział w jego działalności, co należy zrobić, aby potrafiło ono połączyć na nowo w serdecznym gronie starszych i młodszych wychowanków, wszystkich tych, którzy uczucio-wo czują się związani ze Szkołą Batignolską, a którzy w chwili obecnej nie mają ani z nią, ani między sobą żadnego bliższego kontaktu.

W związku z powyższym projektem prosimy, by Koleżanki i Koledzy zechcieli się wypowiedzieć drogą listowną. Nasz adres:

Lycée Polonais
Amicale des Anciens Élèves
15, rue Lamande — Paris 17

Prosimy również o informowanie wszystkich, którzy o naszym projekcie nie słyszeli, o naszych zamierzeniach i o przekazywanie im prośby o nawiązanie z nami kontaktu.

Uwagi i wnioski Kolegów będą uwzględniane zarówno przy opracowaniu statutu, który będzie przedłożony do dyskusji na pierwszym walnym zjeździe, jak i w najbliższej działalności stowarzyszenia.

Grupa inicjatorów

KOMITET TYSIĄCLECIA w Liège

W okręgu Liège w Belgii powstał Komitet Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Komitet postanowił:

- 1) zrealizować cykl odczytów z zakresu historii i geografii Polski;
- 2) organizować imprezy przy udziale całej Polonii z okręgu Liège;
- 3) rozprzedawać „cegiełki” na szkołę Tysiąclecia we Wrocławiu w związku z jubileuszem tego miasta, który będzie obchodzony w maju br.;
- 4) apelować do całej Polonii belgijskiej o wzięcie licznego udziału w uroczystościach grunwaldzkich w Polsce;
- 5) informować całą Polonię w Belgii poprzez prasę o pracach Komitetu w okręgu Liège; zwrócić się tą drogą do komitetów w innych okręgach o podobne informacje.

J.L.



P. WIESŁAWA STROCZKO, Technikum Hotelarskie, Sopot, ul. Wasia Budziszka 4. — P. Wiesława uczennica IV-tej klasy technikum interesuje się zbieraniem widokówek. Chce korespondować w języku polskim ewentualnie w języku francuskim.

P. ZBIGNIEW JARZĄB, Bytom, Plac Feliksa Dzierżyńskiego 17. — Interesuje się sportem, śpiewem i książkami. Pragnie nawiązać kontakt z dziewczynkami i chłopcami z Francji.

P. STANISŁAW BANASZEK, Warszawa 4, Poste Restante. — „Jestem zapalonym filatelistą, zbieram również widokówki, mogę korespondować także w języku rosyjskim” — pisze p. Banaszek.

P. JOLANTA LINDNER, Gdańsk, ul. Igielnicka 4 m. 4. — „Moje hobby to: film, płyty i taniec; pragnę nawiązać listowną znajomość z Polakiem lub Francuzem”.

P. KRYSZYNA KOŁODZIEJCZYK, Warszawa 47, ul. Świerczewskiego 72 m. 57. — „Chcę korespondować z uczniem lub uczennicą jakiegoś liceum. Interesuję się literaturą, sportem i jazzem”.

P. ROMAN REPEC, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Chodowieckiego 6 m. 2. — Znam język angielski, rosyjski i trochę esperanto. Chciałbym wymienić listy.

P. WANDA PATRYŁŁO, Bytom, ul. 28 Stycznia 2/10. — „Znam język francuski, chciałabym go sobie przypomnieć, ale jak? Dlatego proponuję wymianę czasopism ilustrowanych.”

P. WALDEMAR WOLIŃSKI oraz jego czterech koleżki, Otwock k/Warszawy, ul. Kochanowskiego 4/2, mający różne zainteresowania pragną korespondować w języku polskim z młodzieżą z Francji. Podajemy adres Polskiego Liceum w Paryżu: Lycée Polonais, 15 rue Lamandé, Paris 17.

WŁASNYM AUTOKAREM

z bagażem, programem artystycznym

ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA ZIEMI LUBELSKIEJ

przyjeżdża na tournée po Francji

Już wkrótce będziemy oglądać we Francji doskonały 30-osobowy Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej, który wystąpi w około 17 miejscowościach.

Kierownikiem Zespołu jest p. Wanda Kaniorowa znany pedagog, choreograf i „mama” Zespołu. Pani Wanda oprócz obowiązków kierownika Zespołu Ziemi Lubelskiej wydajnie współpracuje z Zespołem „Mazowsze”, który tańczy dwa tańce w jej opracowaniu.

W programie Zespołu zobaczymy i usłyszymy ogniste: mazura i oberka, walca lubelskiego, „Suitę Lubelską” — pieśni i tańce Ziemi Lubelskiej, „Wesele w Ojcowie” — balet Karola Kurpińskiego, pieśni polskie i francuskie oraz pieśni i tańce innych narodów.

Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej jest zespołem amatorskim. Wszyscy członkowie zespołu to ludzie pracy, zatrudnieni w miejscowych instytucjach i zakładach pracy. Zespół istnieje 15 lat, a powstał z zespołu dziecięcego, który wraz z dorasta-

niem członków przekształcił się w zespół dorosłych. Wielu z uczestników tańczy w nim i śpiewa od przeszło 10 lat, a w pierwszej parze występują syn i synowa p. Wandy Kaniorowej, którzy wychowali się, poznali i pokochali właśnie w zespole. Zresztą nie tylko oni, bo w Zespole występuje aż 8 tańczących i śpiewających małżeństw.

Najważniejsze osiągnięcia artystyczne lubliniaków — to I nagroda, wspólnie z zespołem węgierskim na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru a Agrigento we Włoszech w 1959 r., oraz I nagroda XV-lecia Zespołów Ziemi Lubelskiej uzyskana również w ubiegłym roku.

I jeszcze jedno, piękny autokar, którym członkowie Zespołu przyjadą do Francji — to dar polskiego Ministerstwa Kultury i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie — nagroda za całokształt dorobku artystycznego, za setki przedstawień cieszących się zawsze ogromnym powodzeniem wśród publiczności.

Zyczymy Zespołowi jak najlepszego przyjęcia przez naszą Polonię!

* * *

Występy Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej odbędą się we Francji między 23.IV — 15.V. Szczegółowego kalendarzyka występów jeszcze nie posiadamy. Wiadomo w tej chwili, że zespół lubelski odwiedzi we Francji następujące miejscowości: Paryż, Amiens, St. Quentin, Lens, Roubaix, Billy-Montigny, Vieux-Condé, Denain, Barlin, Waziers, Troyes, Dijon, Mantlucyon, Monceau-les-Mines, St. Etienne, Grenoble, Moyeuve-Grande, Lingwy.

Biblioteka Polska w Guenange-Grande (Moselle)

Przypomina się wszystkim Polakom Guenange-Grande i okolic, że w dniu 21.III została otwarta wypożyczalnia książek.

Wypożyczalnia ta mieszcząca się u p. Lebowskiego 9, rue des 5 Pins czynna jest codziennie od godz. 10—12 i 15—19 z wyjątkiem sobót i niedziel.

Film polski w Amiens (Somme)

Wielka sala Hotel de Ville w Amiens gościła w niedzielę 20 marca wielu Polaków jak i Francuzów przybyłych na seans filmu polskiego.

Komunikat Konsulatu

W miesiącu kwietniu przedstawiciel Konsulatu PRL w Nancy urzęduje:

W Mulhouse — 8 i 22 w piątki od godz. 10 do 16
w Metz — 4, 11 i 25 w poniedziałki godz. 10—16.

POLSCY CHŁOPCY i DZIEWCZĘTA w konkursie eliminacyjnym śpiewu i instrumentów

W Lens w Cercle Amical Cité 4, przy place St. Léonard odbył się 13.III pod patronatem departamentalnego dziennika „La Voix du Nord” eliminacyjny konkurs śpiewu i gry na różnych instrumentach. W kategorii śpiewu dzie-

cięcego zakwalifikowała się m.in. Lillana Kostrzewa, w kategorii muzyki — Feliks Kuzek, oraz w kategorii muzyki dorosłych — Jean-Claude Kasprowiec. Młodzi artyści przystąpią do finałowych eliminacji 17 kwietnia.

Wycieczki do Polski Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą

Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą organizuje DWIE WYCIECZKI NA ZIEMIE ZACHODNIE I PÓLNOCNIE POLSKI. Uczestnicy wycieczek odbędą podróż PARYŻ — POZNAŃ. Z Poznania wyjadą autokarem na następującą trasę: POZNAŃ — WARSZAWA — TORUŃ — KRUSZEWICA — BYDGOSZCZ — GDAŃSK — MALBORK — WARSZAWA.

WYJAZD	POWRÓT
4 lipca	4 sierpnia
3 sierpnia	3 września

Cena wycieczki włącznie z wizami tranzytowymi, hotelem, utrzymaniem i 6-dniowym zwiedzaniem wynosi 40.000 fr. = 400 N.F. Osoby, które nie chcą wziąć udziału w wycieczce objazdowej mogą opłacić tylko koszty przejazdu do Poznania. Koszty te wynoszą 23.500 fr. = 235 N.F. dla dorosłych i 11.750 fr. = 117,50 N.F. dla dzieci.

Wyjazd z Paryża nastąpi w obu terminach ok. godz. 14-ej przyjazd do Poznania nazajutrz ok. godz. 15-ej.

Po wszelkie informacje i zapisy prosimy zwrócić się na adres Stowarzyszenia Odra-Nysa: 9, CITÉ DU RETIRO, PARIS 8

Z ŻYCIA KOLONII POLSKICH

„BOULIŚCI” Z AVION W „AKCJI”

Z nastaniem pięknej wiosennej pogody miłośnicy gry w „boules” (kręgle) w Avion przystąpili do „akcji”. Przewodniczącym miejscowego stowarzyszenia „boulistów” jest p. Posybilski, sekretarzem — p. Leon Patyk.

BRAZOWE MEDALE PRACY OTRZYMAŁO TRZECH POLAKÓW WE WSCHODNIEJ FRANCJI

Brazowe medale pracy otrzymali m. in. trzech Polacy ze wschodniej Francji. Są to: Władysław Szczęsny, maszynista w Sté Anonyme des Hauts Fourneaux de la Chiers w Herserange; Włodzisław Słomowicz, pielęgniarz w „Union Sidérurgique Lorraine” w Joeuf; Edward Tylak, robotnik w „Brasseries de Champigneulles” w Champigneulles.

OFIARA PYLICY

W wieku lat 69, zmarł w swoim domu w Divion przy rue Joubert, emerytowany górnik, Marcin Sobański. W ceremonii pogrzebowej wzięli udział liczni Francuzi i Polacy. Rodzina Sobańskiego jest dobrze znana w Divion, gdzie jego syn, Edward Sobański jest znanym działaczem sportowym.

ODZNACZENIA DLA MUZYKÓW

Honorowe odznaczenia stowarzyszeń chóralskich i muzycznych w Lens otrzymali m. in. synowie naszych rodaków: Władysław Broniarz z Auchy-les-Mines; Jan Klups z Sains-en-Gohelle; Tadeusz Klups z Grenay; Józef Macioszek z Bully-les-Mines; Stanisław Rybski z Bully-les-Mines; Józef Sarabski z Mazingarbe; Józef Trzaskowski z Noeux-les-Mines; Stanisław Zborowski z Bully-les-Mines.

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
 - najszybszego załatwienia
 - po najniższych cenach
- ### na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJĘ
S. LEWANDOWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

POLSKI książę INTROLIGATOREM

WŚRÓD wielu osobistości polskich, które po Powstaniu Listopadowym znalazły się na emigracji, na uwagę zasługuje postać księcia Wielkiego Księstwa Litewskiego Gabriela Ogińskiego.

Bratanek słynnego podskarbiego Michała Ogińskiego z Powstania Kościuszkowskiego, znanego autora pamiętników i licznych poleceń, Gabriel, urodził się na Litwie. W latach młodzieńcych wyróżnił się w 1812 r. dowodząc szwadronem litewskiej gwardii honorowej u boku Napoleona. Ponownie chwycił za oręż w 1831 r. Po upadku powstania, jego majątek został skonfiskowany, a on sam wraz z żoną musiał przedzierać się przez granice, aż w 1833 r. dotarł do Paryża.

W Paryżu Ogiński znalazł się w warunkach zupełnego ubóstwa, posiadał jednak zamiłowanie, które okazało się dla niego wielce pożyteczne. Lubił książki i introligatorstwo. Toteż otworzył Ogiński mały zakład introligatorski na przedmieściu Paryża. A postawił go na takim poziomie, że przyniosło mu to wnet rozgłos. Mógł sobie wówczas pozwolić na przeniesienie się do centrum Paryża. Z rąk jego i zatrudnionych w zakładzie współpracowników wychodziły najlepsze prace introligatorskie. Dość powiedzieć, że w jego sprawie zachowało się do dnia dzisiejszego wiele dzieł Adama Mickiewicza, które w tym czasie zostały wydane.

O popularności Ogińskiego jako „księcia-introligatora” świadczy fakt, że król Francji, Ludwik Filip, zaszczycał tę pracownię swą obecnością, przeprowadzając rozmowy z Ogińskim i zapraszając go do siebie.

Z niewiadomych przyczyn Ogiński wrócił w 1840 r. do kraju i w dwa lata później zakończył swe życie.

KARTA z WYPRAWY Himalajskiej

Jak wiadomo 29 lutego br. opuściła Europę Szwajcarska Wyprawa Himalajska 1960. Celem jej jest zdobycie najwyższego z niezdobitych szczytów świata — Dhaulagiri (8222 m. nad poziom morza). W wyprawie uczestniczy

dwóch Polaków, dr Jerzy Hajdukiewicz z Zakopanego oraz Adam Skoczylas z Krakowa.

Każdemu, kto wpłaci na konto Wyprawy, Swiss Bank, 99, Gresham Street, London E.C.2, £ — 10.—, zostanie wysłana wprost z bazy w Himalajach interesująca karta pocztowa z podpisami uczestników wyprawy.

Filatelistów zainteresuje niewątpliwie wiadomość, że karty oprócz wartościowych znaczków pocztowych królestwa Nepal — będą opatrzone specjalnym stemplem Poczty Pieszej Baza — Pokhara (Nepal). Dochód z akcji pocztowej zostanie przeznaczony na cele Wyprawy.

WYPOŻYCZALNIA

Przypomina się wszystkim miłośnikom książki, że biblioteka polska, mieszcząca się w Domu Polskim przy 7, rue Crillon, Paris IV (Metro: Bastille lub Sully Morland), jest czynna w poniedziałki i piątki od godz. 16-tej do godz. 19-tej.



FILATELIŚCI Z LENS

uczili wystawę 100-lecia

polskich znaczków pocztowych

„Lens-Philatélique” to aktywne stowarzyszenie filatelistów, skupiające paruset członków, którzy zbierają się co miesiąc, by dzielić się nowinami ze świata filatelistycznego, przeglądać katalogi, ewentualnie wymieniać znaczki. Co rok urządza „Lens-Philatélique” wystawę znaczków.

Ostatnio obchodziło Lens „La Journée du Timbre” dzień znaczka pocztowego. Staraniem Stowarzyszenia zorganizowana została — jak co rok — wystawa. Wśród eksponatów najwięcej miejsca zajęły znaczki polskie. Aby uczcić 100-letnią rocznicę wydania pierwszego polskiego znaczka pocztowego (1860—1960) filatelisci miejscowi zebrali ze swych kolekcji komplet polskich znaczków —

od pierwszego, wydanego przed stu laty w okresie zabiorów, poprzez następne lata, 20-lecie niepodległości, okupację, aż do ostatnich wydań powojennych.

Warto podkreślić, że kolekcja polskich znaczków pochodziła ze zbiorów 4 polskich filatelistów i 1 francuskiego. Polscy zbieracze znaczków z Lens, Saliaumines i innych miejscowości z wielkim zainteresowaniem zwiedzali wystawę i przy okazji nabywali — zwłaszcza najmłodszy — brakujące im do zbiorów serie.

Wystawa zorganizowana przez „Lens-Philatélique” była imprezą bardzo udaną. Na otwarciu wystawy obecni byli przedstawiciele merostwa z Lens, prasy i radia.

NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

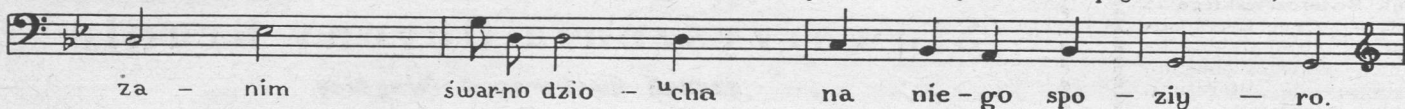
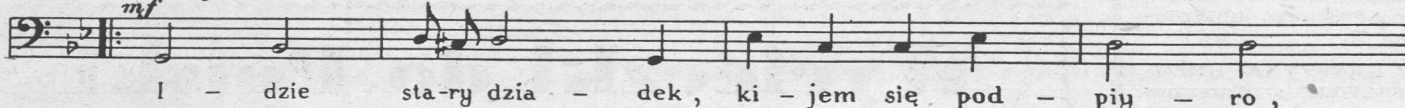
Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z nr 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 — nagrody wylosowali: A. Czuba, Jan Szulcowski, Helena Sokołowska, Zofia Kurdział, Krystyna Oberbek, Agnieszka Ranke, J. Holli, Jan Pawlak, Helena Nowak, W. Wieczorek, Stefan Bogdański, Mathias Rudkiewicz, Alois Procek, Feliks Kwaśniewski, R. Wilk, Mieczysław Sapko, Maria Kowalczyk, Jean Mostek, J. Nejman, Czesław Kuśnierek, Stanisław Kopaczewski, St. Kosior, Stanisław Dolata. Książki przesyłamy pocztą.

DZIADEK

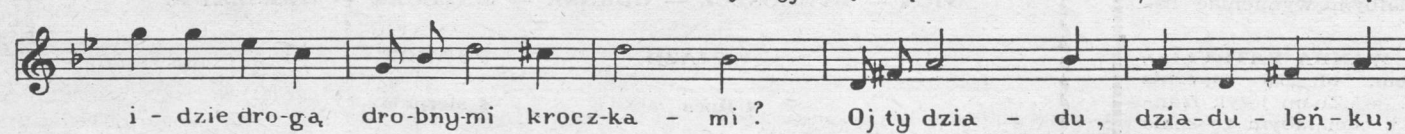
Piosenka beskidzka z repertuaru „ŚLĄSKA”

Słowa (według beskidzkiej gwary) opracował: STANISŁAW HADYNA Muzyka STANISŁAW HADYNA

Chłopcy



Dziewczęta



Idzie stary dziadek, kijem się podpiro,
za nim śwarno dzioucha na niego spoziro.
Oj, ty dziadu, dziaduleńku, obejrzyj się pomaleńku,
kto za tobą idzie drogą drobnymi kroczkami,
oj, ty dziadu, dziaduleńku, obejrzyj się pomaleńku,
kto za tobą idzie drogą, hej!

Idzie stary dziadek, nic się nie oglądo,
choć tam śwarno dzioucha na niego spoglądo.
Oj, ty dziadu, dziaduleńku... itd.

Nie oglądnym jo sie poza siebie przecie,
choć tam śwarno dzioucha cosik do mnie plecie.
Oj, ty dziadu, dziaduleńku... itd.

Zaśmiał się ten dziadek, u cha cha cha cha!
Oj, wy mili moi, nie kuście wy dziada.
Oj, ty dziadu, dziaduleńku... itd.

Nie oglądnym jo sie poza siebie przecie,
bobyh sie zakochał nade wszystko w świecie.
Oj, ty dziadu, dziaduleńku... itd.



JADĄ do POLSKI

reprezentować piłkę nożną

wychodźstwa we Francji

Nie tak dawno zamieściliśmy w „Tygodniku” artykuł o drużynie z Barlin. Jak wiadomo, drużyna ta w roku ubiegłym zdobyła puchar ambasady. Z racji swej wygranej Olympique-Barlin wzmocniony piłkarzami J.S.O. Piennes-Joudreville pojedzie do Polski rozegrać kilka spotkań z drużynami krajowymi. M.in. przewidziane są spotkania z Lechem-Poznań i Nową Rudą. Ogółem piłkarze z Barlin i Piennes rozegrają cztery spotkania. Wyjazd piłkarzy nastąpi 29 kwietnia. Podajemy niektóre dane o poszczególnych piłkarzach, którzy pojedą do Polski.

Mieczysław SKOTNICKI, 19 lat, bramkarz, ślusarz kopalniany, gra w klubie od pięciu lat.

Kazimierz DĄBROWSKI, 21 lat, prawy pomocnik, górnik gra w klubie od czterech lat. Był reprezentantem Pas-de-Calais FSGT.

Leon WAWRZYŃIAK, 21 lat, górnik, lewy pomocnik, gra w klubie od czterech lat. Dwa razy występował w reprezentacji Pas-de-Calais FSGT.

René JAKUBIAK, 19 lat, prawoskrzydłowy, górnik, od dwóch lat gra w klubie.

Edward ŁENKOWSKI, 28 lat, prawy łącznik, górnik, od trzech lat występuje w klubie. Gra w reprezentacji Pas-de-Calais FSGT.

Stanisław OLEJNICZAK, 28 lat, środkowy napastnik, sztygar kopalniany, od pięciu

lat występuje w klubie, sześć razy grał w reprezentacji Pas-de-Calais FSGT.

Czesław ŁAWNICZAK, 19 lat, lewy łącznik, górnik, gra w klubie od roku.

Kazimierz MAŁOLEPSZY, 20 lat, prawy obrońca, górnik, od sześciu lat występuje w klubie.

Edward PALUSZKIEWICZ, 20 lat, lewoskrzydłowy, górnik, od sześciu lat gra w klubie.

Jerzy KUPIEC, 21 lat, środkowy obrońca, górnik.

Paweł BALA, 27 lat, obrońca lub pomocnik, sztygar kopalniany.

Henryk BALA, 28 lat, prawy pomocnik, kapitan zespołu, górnik, od pięciu lat występuje w klubie. Trzykrotny reprezentant Francji FSGT.

Ci wszyscy piłkarze grają w barwach Olympique-Barlin. Przejdźmy do piłkarzy z Piennes. Oto oni:

Edmund WRONKO, 30 lat, środkowy obrońca, górnik, występuje w klubie od 12 lat. Reprezentant Lotaryngii FSGT.

Léon BONANSEA, 28 lat, prawy lub lewy skrzydłowy, mechanik, występuje w klubie od trzech lat.

Jan GAWRON, 31 lat, lewy pomocnik, występuje w klubie od 12 lat. Reprezentant Lotaryngii FSGT, kapitan zespołu.

Georges OETINGER, 28 lat, lewy obrońca lub pomocnik, górnik, występuje w klubie od dziesięciu lat.

Ernest GAWRON, 26 lat, stolarz, prawy łącznik lub pomocnik, występuje w klubie od ośmiu lat.

Ekipa piłkarzy z Barlin-Piennes składać się będzie z 18-tu osób.

Przygotowania

FRANCJI

do

Olimpiady letniej

Francuski Komitet Olimpijski podał do wiadomości Komitetowi Organizacyjnemu XVII Olimpiady, która się odbędzie latem w Rzymie, orientacyjny skład liczbowy ekipy francuskiej.

Liczyby te ulegną jeszcze pewnym zmianom, więc nie można ich traktować jako ostateczne. Już w tej chwili można jednak powiedzieć, że ekipa francuska będzie jedną z najliczniejszych po reprezentacjach Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

Francuski Komitet Olimpijski przewiduje wysłanie do Rzymu ogółem 274 sportowców, w tym 32 kobiety. Poza tym do Rzymu wyjadą również sędziowie, trenerzy, lekarze itd. Cała ekipa będzie się składała z 331 osób.

A oto jak przedstawia się projektowany skład ekipy według poszczególnych dyscyplin: lekkoatletyka — 50 zawodników, wioślarstwo — 24, koszykówka — 12, boks — 10, kajakerstwo — 14, kolarstwo — 14, jeździectwo — 6, szermierka — 21, piłka nożna — 19, gimnastyka — 12, podnoszenie ciężarów — 6, hokej na trawie — 16, zapasnictwo — 13, pływani i piłka wodna — 29, pięciobój nowoczesny — 4, strzelectwo — 10, yachting — 14.

W niektórych dyscyplinach udział Francji na olimpiadzie jest oczywiście uzależniony od zakwalifikowania się reprezentacji Francji do turnieju finałowego, jak np.: w piłce nożnej czy piłce wodnej.

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

POLACY I FRANCUZI NA WYŚCIGU POKOJU

W połowie marca wrócili z Bułgarii czołowi polscy kolarze, którzy trenowali tam, przygotowując się do sezonu. Po powrocie zapytano kierownika wyszkolenia Polskiego Związku Kolarskiego p. **Zygmunta Wisznickiego**, kto ma największe szanse zakwalifikować się do reprezentacyjnej szóstki biało-czerwonych na XIII Wyścig Pokoju.

Najwięcej szans dają **Fornalczykowi**, który jest w wyjątkowo dobrej formie, **Podobasowi** i **Gaździe**. Spośród młodych najlepiej sprawa się **Kudra** i **Pokorny**, a ze starszych wchodzi w rachubę **Paradowski** i **Pruski**.

Na takie samo pytanie zadane przez polskiego dziennikarza prezesowi Francuskiej Federacji Kolarskiej p. Doreau padła odpowiedź:

— **Wyślemy do Pragi 3 niezależnych i 3 amatorów**. Jeżeli chodzi o trzech niezależnych, to za podstawę weźmiemy wyniki Wyścigu Paryż — Nicea. Trzech amatorów wybierze sam **Robert Oubron** powołany na stanowisko kierownika ekipy „tricolore” na Wyścig Pokoju. Ma on już pod swoją opieką kolarzy francuskich, przygotowujących się do Igrzysk Olimpijskich i spośród nich właśnie wypytuje reprezentantów na Wyścig Pokoju.

CERUTTY CHCE ODWIEDZIĆ POLSKĘ

„Czarodziej z Antypodów” czyli sławny trener doskonałych australijskich biegaczy, a m. in. fenomenalnego rekordzisty na 1 milę Herb Elliotta **Percy Cerutti** napisał, że chciałby odwiedzić Polskę.

Cerutti wyraził swoją chęć w liście do polskiego biegacza dr Stefana Lewandowskiego z którym zawarł znajomość w czasie mistrzostw Europy w Sztokholmie.

Cerutti jest trochę dziwakiem. Ma ponad 60 lat ale sam biega i trenuje niemal na równi ze swymi wycho-

wankami. Twierdzi, że drogą do uzyskania postępu jest naśladowanie w czasie biegu zwierząt i pierwotnych ludzi.

Tym niemniej wyniki świadczą o Australijczyku jak najlepiej. Jego opinie o polskich biegaczach są bardzo pochlebne. Jego zdaniem Polacy biegają właśnie w sposób naturalny.

BOKSERZY POLSCY ZAPROSZENI DO TUNISU

Federacja bokserska Tunisu zaprosiła reprezentację pięściarską Polski na rozegranie oficjalnego spotkania. Propozycja została przyjęta i bokserzy polscy pojedą do Tunisu po Igrzyskach Olimpijskich.

UCI ZATWIERDZA WNIOSEK POLSKI

Na wniosek Polski Kongres Międzynarodowej Federacji Kolarskiej (UCI) obradujący w Paryżu podjął uchwałę, że tytuł międzynarodowego sędziego kolarskiego nadawany będzie w przyszłości kandydatom po zdaniu egzaminu przed specjalną komisją UCI. Na pierwszą listę sędziów międzynarodowych postanowiono wpisać automatycznie wszystkich tych, którzy sędziowali w ostatnim pięcioleciu na mistrzostwach świata i Igrzyskach Olimpijskich.

W jednym zdaniu

Uzgodniono wstępnie, że w marcu 1961 r. odbędzie się mecz bokserski amatorskich reprezentacji Polski i Francji.

W wiosce olimpijskiej w Rzymie jedna z ulic nosić będzie nazwisko Janusza Kusocińskiego.

Koszykarze warszawskiej Polonii zwyciężając dwa razy FC Barcelonę weszli do półfinału zawodów o Puchar Europy.

Mistrzyni i jej córeczka

Mistrzyni olimpijska z Melbourne i rekordzistka świata w skoku w dal **Elżbieta Krzesińska-Duńska** pilnie przygotowuje się do startu w Rzymie. Mimo swoich licznych obowiązków młodej mamy zamierza ona powtórzyć sukces z roku 1956. Na zdjęciu widzimy ją z małą córeczką **Elą**.



Spotkanie finałowe pucharu Ambasady Barlin — Piennes w roku 1959. Obecnie kombinowana drużyna tych dwóch klubów wyjedzie do Polski, gdzie rozegra kilka spotkań



Nowy Świat s'interroge: POURQUOI LES POISSONS ROUGES NE SONT-ILS PLUS à LA MODE?

AVEC les plantes vertes, un des charmes des intérieurs varsoviens était jusqu'à ces derniers temps le poisson rouge. Son aquarium, avec ses plantes vertes et son appareillage spécial, d'où jaillissaient sans arrêt des bulles.

La mode semble passer. On abandonne son poisson rouge. Une raison semble être la suppression du tarif spécial de l'électricité dont bénéficiaient les propriétaires d'aquarium.

Mais elle ne saurait tout expliquer. Car les poissons ne sont pas les seuls à avoir perdu les faveurs du public. Les oiseaux eux aussi, et particulièrement les canaris, n'ont plus le succès d'antan.

A Nowy Świat, le quai aux oiseaux de Varsovie, les perroquets n'ont plus d'amateurs. Il en est pourtant de bien rares. Il y a même un spécialiste qui en possède un dont la valeur atteint 6.500 zlotys! Mais on peut se procurer une peruche pour 80 zlotys. La cage et les soins sont fournis gratuitement.

Les poissons, eux, sont à tous les prix: de 2 à 250 zlotys, pourtant ils trouvent de moins en moins d'acheteurs parmi les enfants qui étaient jusqu'ici leurs plus fidèles amis.

La mode serait maintenant aux collections de boîtes les plus diverses, boîtes d'allumettes, paquets de cigarettes...

Tout cela n'est que passer, disent les marchands d'oiseaux du Nowy Świat qui ne désespèrent pas de revoir un jour l'affluence de leurs petits amis dans leurs boutiques.

POUR LE MILLENAIRE DE LA POLONGE CADEAUX D'ANNIVERSAIRE AUX VARSOVIENS: des fleurs, des livres, de la musique ...un pont et une gare

Pour le Millénaire de la Pologne, les Varsoviens vont recevoir des cadeaux de choix. Ils auront tout d'abord — et c'est normal pour un anniversaire — des fleurs, des plantes et des arbres en plus grande quantité que d'habitude.

Avec ce bouquet, on offrira à la capitale quelques livres. Trois nouvelles bibliothèques seront ouvertes. Il y aura là de quoi satisfaire les assidus des salles de lecture qui sont de plus en plus nombreux. Notons en passant que leurs préférences vont à l'histoire, à la vulgarisation scientifique et aux oeuvres à caractère politique.

Les journées de la presse et du livre, qui font surgir à chaque coin de rue des librairies, seront consacrées au Millénaire.

Ceux qui aiment mieux écouter l'évocation du passé pourront se rendre aux conférences qui retraceront le passé de la capitale.

Les écoliers apprendront bien sur dans leurs cours ce que furent ces mille années, mais ils iront voir sur place les lieux qui portent témoignage des siècles écoulés.

CONCERTS DANS LES USINES

On fêtera également cet anniversaire en musique. Le public pourra entendre, joués, par l'Orchestre Symphonique, les airs anciens aujourd'hui oubliés. Frédéric Chopin sera particulièrement à l'honneur puisque c'est „l'Année Chopin”. Des concerts sont prévus, avec la participation des plus grands interprètes du compositeur, dans les écoles, les maisons de la culture, les usines, et cet été, dans les parcs de la ville, notamment dans le „Lazienki”.

Les expositions ne manqueront pas: entre autres, à l'Arsenal sur „les principes de l'Etat polonais au XII^{ème} siècle” et au Musée de l'Histoire sur le „130^{ème} anniversaire de l'insurrection de novembre”.

D'IMPOSANTS SOUVENIRS

Enfin des cadeaux plus imposants marqueront dans le souvenir des Varsoviens la commémoration de ce Millénaire au cours des années qui vont suivre. On va y mettre la dernière main.

Le projet de Bibliothèque nationale sera soumis à un concours.

Le Château sera reconstitué dans la documentation des archéologues, ce qui va permettre aux architectes d'en dresser les plans.

OÙ VA-T-ON METTRE LE PONT?

On posera les premiers éléments d'un pont qui franchira la Vistule. La documentation technique doit être établie cette année. Mais il reste à décider si cet ouvrage sera le prolongement de la rue Świętokrzyska ou de la rue Wawel.

Il sera terminé en 1965, en même temps que la nouvelle gare centrale.

LA PAGE FRANÇAISE

Le premier grand rallye automobile Moscou — Varsovie Berlin — Prague prendra le départ en juin

Devant les difficultés de participer au rallye de Monte Carlo, et devant le nombre de conducteurs intéressés par ce genre de compétitions les représentants des automobilistes de Pologne, d'Union Soviétique, de Tchécoslovaquie et de République Démocratique Allemande viennent de décider de lancer un grand rallye entre les capitales de ces quatre pays.

Le départ de la première épreuve sera donné le 2 juin prochain à Moscou. Les conducteurs auront environ 5.000 kilomètres à parcourir et cela dans des conditions qui en feront une compétition redoutable. De Terespol à Varsovie ils devront tenir à la moyenne de 66 kilomètres à l'heure. Ils devront faire l'étape Lodz Wrocław à 70 de moyenne.

A Lodz, une épreuve de vitesse sur dix km les attend. Ils devront en subir une deuxième lorsqu'ils franchiront la montagne pour se rendre en Tchécoslovaquie...

On compte réunir cette année une centaine de concurrents. Les „Warszawa” et les „Syrena” seront dans la course.

L'épreuve aura lieu tous les ans en juin. A partir de 1961, elle sera ouverte à tous les automobilistes du monde entier.

VARSOVIE C'EST AUSSI 574 HECTARES DE JARDINS PARTICULIERS

Varsovie compte de plus en plus de jardiniers amateurs. Ils occupent pour l'instant 574 hectares de terre. Ce sont tous des ouvriers des usines de la capitale, des employés et travailleurs émérites, pour lesquels un jardin est souvent la meilleure des récompenses.

Dans leurs jardins évidemment, ils cultivent des légumes, des fleurs, ils font pousser des arbres (159.000, dont plus de la moitié sont des arbres fruitiers). Mais il y en a aussi qui profitent de ce terrain pour se consacrer à l'élevage de lapins à la fourrure recherchée, de volaille, ou d'abeilles.

L'hiver, ils mettent à profit leur temps de libre pour approfondir leur connaissance dans l'art du jardinage en suivant les cours qui leur sont donnés par des membres des instituts scientifiques.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4



La nouvelle pièce satirique de Sławomir Mrożek „Męczeństwo Piotra Chey'a”, mise en scène sous la direction du régisseur Zofia Jaremowa au théâtre Guignol „Grotteska” à Cracovie, connaît un grand succès.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

◆ On compte 100.000 candidates au titre de „parfaite ménagère” dans les campagnes polonaises. En effet 100.000 femmes suivent en ce moment les cours d'enseignement ménager organisés par les coopératives „Samopomoc Chłopska” (L'aide paysanne). Et toutes bien sûr enlèveront ce titre...

◆ Parmi les dix neuf films qui sont sortis ce mois-ci sur les écrans de Varsovie on a remarqué deux nouvelles réalisations polonaises: „Les petits drames” de Janusz Nasfeter, et „L'étoile du silence”, de Kurt Maetzig.

◆ Quatre vingt pays achètent des tissus polonais qui connaissent de plus en plus de succès dans le monde. Ils sont maintenant exportés jusqu'au Moyen Orient et en Afrique. Les cotonnades forment 50% de ces exportations.

◆ Quatre nouvelles crèches seront construites cette année à Varsovie. Il

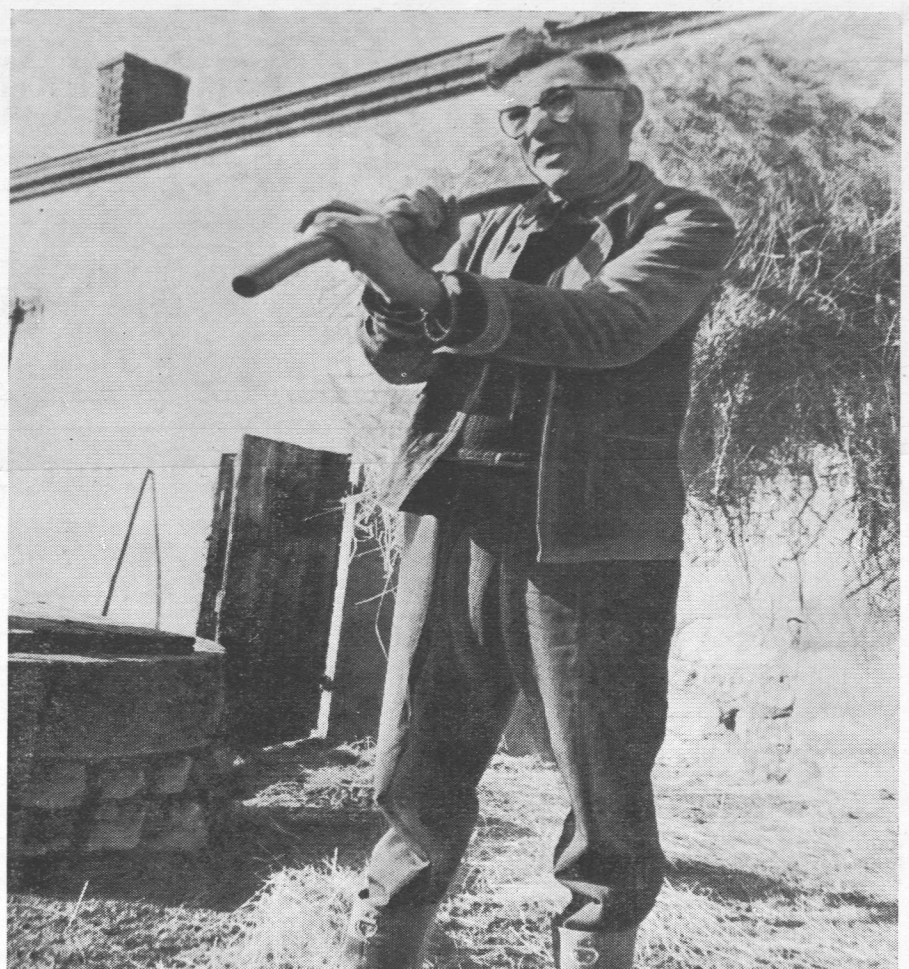
y aura ainsi 320 places de plus pour les bébés. On prévoit que dix autres crèches seront ouvertes au cours des prochaines années.

◆ C'est sur des „Jaguar” que les polonais participeront cette année à la Course de la Paix. Les „Jaguar” sont les nouveaux modèles de bicyclette qui viennent de sortir de l'usine „Pafaro” de Bydgoszcz. Après les premiers essais les cyclistes s'en sont déclarés satisfaits.

◆ Des officiers de Varsovie se sont attaqués au problème des distractions de leur concitoyens: ils ont décidé d'ouvrir leurs clubs à tous ceux qui voudront participer à leurs activités. Les civils pourront donc y apprendre les langues étrangères, venir y voir un film ou une pièce de théâtre. Ils auront droit également aux sorties organisées dans les centres de repos qui dépendent des clubs.



Spotykając ich na drodze można by wyobrazić sobie, że jesteśmy na polskiej wsi. Kot i Swojdrak rozmawiają zawsze po polsku również i w domu



Jak to dobrze, że idzie wiosna! — cieszy się Kot, choć nie zapomina, że z wiosną przychodzi okres najcięższej roboty przy gospodarstwie i w polu

W okolicach Montceau NA POLSKIEJ FERMIE

FOTO WŁADYSŁAW SŁAWNY



Synowa pomaga w pracach domowych. Ale stare gospodynie najchętniej wszystko w domu lubią robić same

NADCHODZI wiosna. Czuje się ją w ciepłych powiewach wiatru, w wilgotnym zapachu ziemi. W okolicy Montceau-les-Mines, kraju kopalń i fabryk, gęsto zamieszkałym przez polskich emigrantów, spotkaliśmy niewielkie gospodarstwo rolne należące do Polaka. Pan Andrzej Kot wracał właśnie z targu z Montceau, gdzie sprzedał kilka sztuk drobiu. Zapytany o to jak mu się żyje jako rolnikowi w krainie kopalń opowiedział o swym gospodarstwie, o rodzinie, o wrażeniach z podróży do Polski, którą odbył dwa lata temu, a także o swej młodości spędzonej w Kraju.

10 lat miał Andrzej Kot gdy opuścił dom rodzinny, by zacząć pracować.

Gospodarz przyjął go na warunkach, jakie wtedy powszechnie dawano dzieciom zatrudnionym w gospodarstwach: jedzenie oraz spodnie, trzewiki i jedną koszulę na rok.

— Czy dobrze odżywiali? — Tak sobie. Mięso bywało na Wielkanoc, raz w roku. Chyba że zdechła kura, wtedy gospodyni gotowała rosół.

Ale później zabrakło pracy nawet i na tych warunkach. Przyszła wojna 1914—18, ewakuacja Małopolski i Andrzej wraz z grupą ludzi spod Przemysła zagoniony został do lagru austriackiego. Po wojnie wyjechał do Francji, najpierw do Brassac-les-Mines, potem do Montceau. Czuł się początkowo bardzo źle, męczyła go praca w kopalni, nie rozumiał języka.

Gdy obserwował kopalniane konie, które posłusznie wykonywały rozkazy wydawane po francusku, a on nie mógł z nich zrozumieć ani słowa, chciał mu się płakać. W pierwszym okresie pobytu gotów był każdej chwili wracać do Kraju...

Ale ostatecznie został. Przepracował w tutejszych kopalniach 29 lat, a kiedy przeszedł na emeryturę, odezwał się w nim dawny głos tęsknoty za ziemią, za gospodarką. W ziemię, którą kupił na stare lata, włożył wiele pracy. I on, i żona, i syn. Część gruntu trzeba było wykarczować, pokrywał go bowiem młody zagajnik. Własnymi siłami również wzniosła rodzina Kotów domek i zabudowania gospodarcze. Syna stara się zaprawiać pan Kot do pracy i surowego życia. „Ale i tak — powiada — młodzi nie mają pojęcia, co myśmy przechodzili od najmłodszych lat”.

Wśród swych krów i drobiu, pomiędzy stodołą a obórką upływają pracowite dni państwa Kotów. Oddaleni od miasteczka rzadko mają okazję oderwania się od codziennych zajęć. Największą w ich życiu atrakcją jest snucie wspomnień. Ze wzruszeniem, jak większość starszych ludzi, opowiadają o tym, jak to Kot prosił swego przyjaciela, aby sprowadził z Polski siostrę której nie znał wcale. O tym, jak w parę tygodni po jej przybyciu ożenił się z panną Julią i odtąd pędzili wspólnie życie. Wspominają okupację i partyzantów-maków, jak się to powszechnie mówi, wśród których było tylu Polaków. Ale najczęściej mówią o Polsce, w której spędzili młodość i do której dwa lata temu z taką radością jechali.



Codziennie rano przyjeżdża ciężarówka po mleko. Krowy to największa jak widziecie ozdoba gospodarstwa Kotów



KRZYŻACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Od Sanderusa Zbyszko dowiadyuje się, że Danusia znajdowała się w rozbitym oddziale, tylko w ostatniej chwili Zygryd de Lowe i Arnold von Baden zdołali się wydostać z okrążenia i uprowadzić Danusie. Obydwaj rycerze z Bogdańca wraz z Sanderusem udają się na poszukiwanie zbiegłych Krzyżaków. Przy pomocy Sanderusa udaje im się odnaleźć ich ślady i po szybkiej walce — pokonać. Zbyszko wszedł do namiotu, w którym więziona była Danusia. Dziewczynka była wystraszona i nie poznawała Zbyszka. Na nic zdały się zaklęcia i pieszczoty. Danusia nie odzyskiwała świadomości. Maćko wysłał Czecha Hławę wraz z wziętym do niewoli Zygrydem de Lowe — do Spychowa. W nocy udało się służce zakonnej zbiec z obozowiska i zawiadomić pobliski oddział krzyżacki o miejscu przebywania polskich rycerzy. Zaskoczeni nagłą napaścią Zbyszko i Maćko wzięci zostali do niewoli.



Stary rycerz spojrział naokoło. Na nic zdały się opór. Wyjął miecz i rzucił pod nogi rycerza stojącego przy Arnoldzie. „Nie każę was wiązać, boście pasowany rycerz i obeszliście się po ludzku z moim bratem. Dajcie tylko słowo!” — rzekł Krzyżak. „Słowo!” — odpowiedział Maćko. „Bratanek mój nie ma nawet miecza i prosi, aby mógł zostać przy swojej niewieście!” „Niech zostanie. Przyśle mu jadło i napitek do namiotu. A wy chodźcie do nas, panie!” rzekł brat Arnolda — Wolfgang.



Siedli razem przy ognisku. Wolfgang opowiedział jak ciągnąc ze swoim oddziałem na Żmudzinów natknął się na zbiegłą służkę, która powiedziała mu gdzie się znajduje Arnold. „Puściłbym was może na słowo, gdyby nie to, żeście psom pogańskim przeciwko nam pomagali!” — rzekł Wolfgang. I poczył się znów taki sam spór jak poprzedniego dnia z Arnoldem. Wynikła z tego sporu jedynie ta korzyść, że i młodszy brat dowiedział się o zbrodniach popełnionych wobec Danusi. Było to zaskoczeniem.



Wolfgang nie umiał nie odpowiedzieć. „Jakoż więc będzie z ową nieszczęsną męczennicą? Zali nie pozwolicie jej odwieść do domu? Wspomnijcie na gniew Boży!” — rzekł Maćko. „Mnie do niewiasty nie!” — odparł szorstko Wolfgang. „Niech jeden z was odwiezie ją ojc, byle się potem stawili. Ale drugiego nie puszczę. Pomówmy lepiej o okupie, który wasz bratanek ma przywieźć za siebie i za was”. Po długich targach dogadali się co do ceny i Zbyszko mógł zabrać Danuskę do Spychowa.



„Boże cię prowadź! A o starym nie zapomnij, bo niewola to zawsze ciężka rzecz!” — powiedział Maćko do Zbyszka. „Nie zapomnę” — odparł młodzian. „Dowieź Danuskę jak najszybciej do Spychowa. Może Bóg jeszcze wszystko odmieni. W drogę. Jedź w zdrowiu!”. Konie ruszyły i wkrótce przesłoniła je leszczynowa gestwina. Maćko przez chwilę stał bardzo smutny, ale w końcu pocieszył się: „Dziękować Bogu, że nie on w niewoli, tylko ja”. I zawrócił ku Niemcom, spoglądając za Zbyszkiem.



Zbyszko nie mógł dogonić swego giermka, albowiem ów jechał dniem i nocą chcąc koniecznie przed „panami” przybyć do Spychowa. Cierpiał na tym bardzo stary Krzyżak, tym bardziej, że żyłasty Maćko nadwodził mu poprzędno kości. Zygrydowi przyszła z początku myśl, by się głodem zamorzyć, ale gdy usłyszał zapowiedź, że będą mu zęby nożem podważać — wolał ustąpić. Kiedy znaleźli się na Mazowszu ludzie widząc Krzyżaka mówili: „Podarujcie go nam, panie, a my go już urządzimy!”



Ale Hława pragnął w całości dowiedzieć Zygryda do Spychowa i rzucić pod nogi Jurandowi. Na koniec po długiej jeździe zawitali do Spychowa. Jagienka ujrawszy Hławę z okna wybiegła na jego spotkanie. On jej zaś do nog padł. „Co za nowiny? Żywi są? Zdrowi?” — spytała drżąc z niecierpliwości Jagienka. „Żywi! Zdrowi!” — odparł Czech. „A ona się znalazła?” „Jest. Odbili ją”. „Pochwalony Jezus Chrystus!” — rzekła Jagienka, ale mimo tych słów twarz jej jakby zakrzepła.



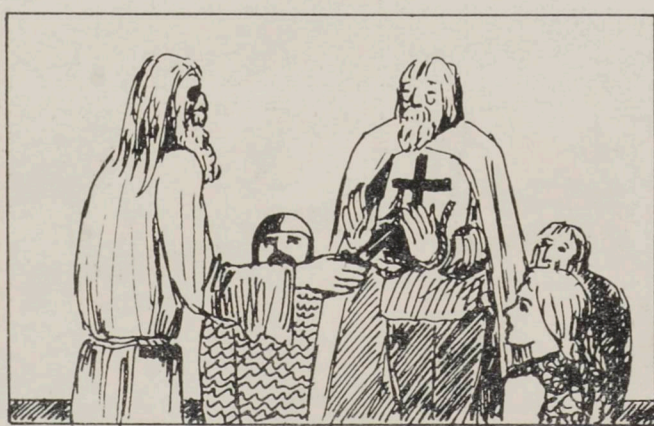
Opanowała się jednak po chwili i znów poczęła wypytywać: „Kiedy zaś staną?” „Za kilka dni. Ciężka to droga z chora”. „Chora ci jest?” — zapytała Jagienka. „Skatowana. Umysł się jej od męki pomieszał!” „Jezu miłosierny! I nie obaczyła się przy Zbyszku?” „Nie wiem! Zaraz wyjechałem, aby wam, pani, oznajmić nowinę” — odparł Hława. „Dziękuję ci Hławo. A teraz muszę pójść do Juranda i mu o znalezieniu córki opowiedzieć” i Jagienka wybiegła z izby, aby ochłonąć i wieść zanieść.



Niedługo jednak pozostał Hława sam w izbie. Dowiedziawszy się o jego przybyciu Anulka Sieciechówna przybiegła przywitać swego rycerza. Hława przycisnął ją wpół i tak się zapamiętał, że nie zauważył nadejścia księdza Kaleba i starego Tolimy. Odkoszyli od siebie jak oparzeni. Przybyli spragnieni wiadomości nie zawżyli nawet tego i zaraz go zaczęli o wszystko wypytywać. „Nie po to ją Bóg wybrał, aby jej rozum i duszę w ciemnościach zostawił!” — rzekł ksiądz Kaleb.



Weszli wszyscy do ciemnej izby Juranda, w której groźny kiedyś dzik ze Spychowa spędzał teraz całe dni na modlitwie i umartwianiu ciała. Posłyszawszy wchodzących Jurand skończył się modlić i usiadł na ławie. „Jest tu Hława. Chcecie go wysłuchać?” — zapytała słodkim głosem Jagienka. Jurand skinął głową. Hława pragnąc by Krzyżaka jak najcięższa spotkała kara nie zataił z jego zbrodni. „Stoi przed wami, panie, wilkołak krzyżacki, który was i wasze dziecko katował!”



Jurand skinął, aby mu przyprowadzono jeńca. Dotknął jego powrozów i wziął do ręki mizerykordię. Wszyscy zatrzymali dech w piersiach. On tymczasem zamiast karać, zaczął przecinać więzy na rękach Krzyżaka. „Bracie Jurandzie! Czy chcecie darować jeńca wolnością?” Jurand skinął głową. „Chcecie by odszedł bez pomsty i kary?”. Pomruk gniewu i oburzenia przeszedł przez izbę. „Kto się świętemu chce sprzeciwiać? Na kolana!” — zawołał ksiądz Kaleb. Umilkli więc i poklekali kołem.



W jeden dzień po wypuszczeniu Zygryda opuściła Spychów Jagienka wraz z Hławą i pacholkami. Jagienka jechała do Zgorzelic. Zabrała ze sobą oczywiście i Anulkę Sieciechównę. Nic więc dziwnego, że Hława przez cały czas był w wybornym humorze. Jakież było zdziwienie jadących, gdy po drodze zobaczyli ciało starego Zygryda wiszące na drzewie. „Sam widać się powiesił, bo siodło leży koło niego. Gdyby to zbójce uczynili, zabrałoby siodło” rzekł Hława. Jagienka kazała pogrzebać Krzyżaka.